Nr 176 Kraków, Niedziela dnia 5 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, al. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

W upominku...

Polsko! jakaś Ty biedna!... Podzielono Cię na trzy części i każdej z nich kazano żyć inaczej... Żyjemy też przeszło od stu lat życiem nienaturalnem, przeciwnem prawom ludzkim i boskim, a bracia jednej ziemi, wykarmieni wspólnem mlekiem, wykołysani temi samemi pieśniami, prawie się nie znają...

Czyż do Poznania daleko? Wszak z nim sąsiadujem, przedziela nas tylko Szląsk, ta prastara polska dzielnica, a jednak gdy Wielkopolanie do nas onegdaj przybyli, biegliśmy na ich powitanie, jak do braci z krajów zamorskich...

O! jakżeś biedna, Polsko!...

Ale skoroście raz przybyli, skoro uczuliście dłoń naszą w Waszej dłoni, skoro serca Wasze biły przy naszych sercach, skoro poznaliście w nas braci z pod jednej strzechy, których tylko złość sąsiadów rozdzieliła, nie zapominajcie więc, kędy droga wiedzie do Krakowa, pomódlcie się przy trumnach naszych Królów, a my też pamiętać będziemy, że Poznań nie za morzami i że tam macie wielkie grobowce, od których bije prawda Wiary chrześcijańskiej, a blask od Szczerbca, który ongi po wszech ziemiach naszą sławę roznosił!

Witajcie nam u stóp Wawelu! Ty zaś dzielny szermierzu polskiej idei pośród nawały teutońskiej, który od ćwierć wieku bronisz naszych praw nad Wartą i mimo zawodów, wierzysz w naszą przyszłość — Ty, któryś zgromadził tę dzielną młódź do koła siebie — przyjm gorącą podziękę za trud i wierz, że pracę Twoją i zasługę, położoną około dobra Ojczyzny — na zawsze w wdzięcznej zachowamy pamięci!

Proces Caseria.

Lugdun d. 2 sierpnia.

Wczoraj w krótkiem streszczeniu podaliśmy pierwszy dzień rozprawy. Dziś przytaczamy sprawozdanie obszerniejsze, gdyż bądź co bądź doniosłość kryminalnego faktu na to zasługuje.

Przesłuchanie Caseria rozpoczyna prezydent następującem pytaniem: — Pan byłeś uczciwym młodzieńcem, tylko burzyłeś się często z błahych powodów? — Caserio wzrusza ramionami. Przewodniczący: — W roku 1893 byłeś pan w szpitalu, ale zresztą cieszyłeś się zawsze dobrem zdrowiem? — Caserio: — Tak. Przew.: — Pytam się pana o to, ponieważ tu idzie o pańską odpowiedzialność prawną. Caserio: — Ja jestem całkiem poczytalny i chcę ponosić całą odpowiedzialność.

Caserio mówi po francusku źle, tak, iż mało go zrozumieć można. Dla tego też odpowiada najczęściej w języku włoskim i często zwraca się do tłómacza o pomoc.

Prezydent: — Opuściłeś pan rodzinę, która nadaremnie starała się pana odwieść od anarchji? Caserio: — Kocham moją matkę, ale moją rodziną jest wielka ludzkość. Wszyscy ludzie stanowią rodzinę. Przew.: — Pan znasz najwybitniejszych anarchistów włoskich? Caserio: — Jeżeli ich znam, to ich tu z pewnością nie wymienię. Nie jestem policjantem. Przew.: — Policja spełnia tylko swoją powinność. Caserio.: — I ja także. Proszę nie pytać mię o moich współwinnych. Dałem już raz ostateczną na to pytanie odpowiedź. Przew.: — Opuściłeś pan Włochy, ażeby uciec przed spełnieniem powinności wojskowej, wyprzeć się ojczyzny po tem, gdy już wyparłeś się rodziny! Caserio.: — Cały świat jest ojczyzną. Przew.: — Wszędzie, gdzie pan byłeś, przestawałeś z anarchistami? Caserio.: — Przestawałem z robotnikami, ale tylko z takimi, którzy byli przekonań anarchistycznych. Przew.: — W Vienne wybrałeś pan sobie nawet golarza, który był przekonań anarchistycznych? Caserio: — Nie mogłem się przecież kazać golić piekarzowi. Zresztą na takie pytania nie będę dawał odpowiedzi. Ja nie jestem w policji. Nie mogłem przecie obcować z burżoazją, a zresztą uczęszczałem do Café Garde, gdzie bywali nietylko anarchiści, ale także ajenci policyjni. Ja sam grywałem z jednym z nich w bilard. W Cette nie ma żadnej grupy anarchistycznej. Przewodniczący: — Jest grupa i pan należałeś do niej.

W całej publiczności objawia się żywe wzruszenie, gdy przewodniczący kazał sobie podać zawinięty w papier sztylet, którym Caserio ugodził w pierś Carnota. Sztylet ten podają sobie sędziowie przysięgli z rąk do rąk.

Przewodniczący: — Proszę panów obchodzić się z tym przedmiotem ostrożnie, ten sztylet został przechowany, jako relikwja. — Czytacie panowie — dodał po chwili — na jednej jego stronie „Toledo", na drugiej „Recuerdo" — w rzeczywistości jednak klinga jest fabrykatem francuskim. A więc Caserio, cóż pan uczyniłeś, kupiwszy ten sztylet? Caserio: — Ja już to wszystko opowiedziałem. Przewod.: — Przed odjazdem do Lugdunu byłeś pan jeszcze w Cafe Garde. Cóż tam panu powiedziano? Caserio: — Mój chlebodawca był przerażony, ujrzawszy mię w ubraniu świątecznem i zapytał mię, dokąd się udaję? Jeden z gości zauważył drwiąco, że chcę się wykierować na bourgeois, inny zaś rzekł: „On jedzie do Lugdunu, żeby przyjrzeć się wystawie i prezydentowi Carnotowi". — Tak jest — odpowiedziałem na to — jadę się przypatrzeć prezydentowi Carnotowi.

Przewodniczący konstatuje w ciągu dalszego przesłuchania Caserja, iż oskarżony widocznie wszystko z góry obliczył i przygotował, skoro nawet w czasie podróży do Lugdunu, wyciął z pewnego pisma lugduńskiego program uroczystości, ażeby tem pewniej dokonać zamachu. Wreszcie — mówi przewodniczący dalej — przybyłeś pan do Lugdunu. Czy uroczysty i radosny nastrój tego miasta, nie zdołał pana na chwilę odwieść od zamiaru? Czy nie pomyślałeś pan o tem, że dzień 24 czerwca stanowi rocznicę tego dnia, kiedy na polu bitwy w Lombardji, wojska francuskie i włoskie, wspólnie krew przelewały, ażeby ten kraj uwolnić z pod austrjackiego panowania? Czy to wspomnienie nie wystarczyło, ażeby powstrzymać pańskie ramię od spełnienia zbrodni? Caserio: — Wszystkie wojny są wojnami domowemi. Przew.: — W każdym razie, nadużyłeś pan gościnności we Francji, a więc w kraju, który nieoględnie pana przyjął, a pan następnie pogrążyłeś go w żałobę. Co pan uczyniłeś w Lugdunie?

Oskarżony: — Poszedłem aż do pałacu giełdy, skąd Carnot musiał wracać z bankietu. Wiedziałem, że będzie on siedział po prawej stronie, a że ja znajdowałem się po przeciwnej, przeto skorzystałem ze sposobności, ażeby się dostać na drugą stronę powozu i starałem się docisnąć do pierwszego rzędu. Nareszcie usłyszałem marsyljankę i okrzyki tłumów: *Vive Carnot!* Powiedziałem sobie: Nadeszła chwila stanowcza! — i trzymałem się w pogotowiu. Gdy ujrzałem powóz prezydenta, wyciągnąłem sztylet, a pochwę odrzuciłem na bok, następnie rzuciłem się na stopnie powozu, lewą rękę wsparłem na jego krawędzi, a prawą wepchnąłem sztylet w pierś prezydenta. Przewodniczący: — Tak jest! Aż po rękojeść — na głębokość 16 centymetrów... I zawołałeś pan przytem: Niech żyje rewolucja! — Powiedziałeś pan w śledztwie, że spojrzałeś na prezydenta i zadrżałeś? Caserio: — Nie doznawałem żadnego uczucia. Przewodniczący: — Pan wychwalałeś przed wielu osobami czyny Ravachola, Henry'ego, Vailanta? Caserio: — Nie zaprzeczam tego. Przewodniczący: — Wszystko wskazuje, iż działałeś pan z rozmysłem. Caserio: — I tego bynajmniej nie zaprzeczam, odpieram jedynie zeznania Leblanca. W lutym nie mogłem przecie wiedzieć, że pojadę do Lugdunu i zamorduję prezydenta. Przewod.: — Pozostaje pytanie, czy istniał spisek? Nie mam nadziei, byś pan zdradził swych towarzyszy, mimo to jednak zadaję odnośne pytanie. Caserio: — Działałem sam jeden. Przewod.: — Jak wynika ze śledztwa, to w istocie zdaje się, że pan nie miałeś towarzyszy. Ale czy nie byłeś pan wykonawcą aktu zemsty, postanowionego w Lugdunie? Po odmowie ułaskawienia dla Vailanta i Henry'ego, otrzymano w Elysée listy, pisane, jak się zdaje, krwią.

Oskarżony: — Nie mam żadnych wspólników. Przew.: — W dzień po zbrodni, spełnionej przez pana, przysłano pani Carnot fotografję Henry'ego ze słowami: „On dobrze pomszczony!" (sensacja). Pochwalasz pan tę posyłkę? Osk.: — Tak jest, pochwalam to wszystko. Przew.: — Jakiemże prawem narzuciłeś się pan na sędziego wobec głowy państwa? Osk.: — Straceni anarchiści mieli również swe rodziny. Vaillant miał matkę, siostrę i córkę.

Na tem skończyło się przesłuchanie oskarżo-

nego, który ani na chwilę nie stracił swej obojętności i zimnej krwi. Teraz rozpoczęły się zeznania świadków. Jen. Voisin, gubernator Lugdunu, który siedział w ekwipażu Carnota, opowiada, że prezydent objawił był życzenie, aby eskorta nie zasłaniała powozu jego zbytecznie. „Ujrzałem młodego chłopaka — są słowa jenerała — biegnącego do powozu, myślałem, że on chciał podać Carnotowi bukiet, i gdy po chwili zniknął mi z oczu, zawołałem mimowoli: A gdzież jest bukiet? Na to prezydent w milczeniu wskazał mi wzrokiem swe palce, krwią okryte i sięgnął ręką do rany, poczem opadł na tylne poduszki omdlały. Podniosłem się z siedzenia i zawołałem: — Aresztujcie go!

Jen. Borius, szef sztabu wojskowego prezydenta, potwierdza, że Carnot wydał był rozkaz, aby eskorta w pewnem oddaleniu od powozu się poruszała, dalej, że rodzina prezydenta otrzymywała liczne listy z pogróżkami. Gdy Carnot został śmiertelnie ugodzony, nie wydał z siebie ani jednej rekryminacji przeciw mordercy, a był przecież przytomny do ostatniego tchnienia. Milczał, bo w tem ciele mieszkał duch potężny! (Głębokie poruszenie wśród słuchaczy).

Prefekt Rivaud zastrzega się przeciw wszelkim pozorom, jakoby pragnął się usprawiedliwiać. Konstatuje wyłącznie, że wszystkie możebne środki ostrożności były przedsięwzięte, atoli należało otoczyć prezydenta szpalerem trzykrotnym. Powstrzymać od zbrodni tak zdeterminowanego człowieka, jak Caserio, byłoby mimo to wprost niepodobnem. Indywiduum, które życie swoje naraża, aby kogo innego zamordować, takie indywiduum zawsze znajdzie sposobność do spełnienia mordu. (Ogólne poruszenie. Caserio uśmiecha się cynicznie).

Lugdun 3 sierpnia.

Dziś odbyło się przedewszystkiem przesłuchanie Leblanc'a, który twierdzi, że Caserio działał, jako wykonawca woli sprzysiężenia. Dotąd zdaje się jednak, że Caserio postępował samodzielnie, co zresztą jest tem smutniejsze, że anarchistyczne „idee“ przyjęły się w tak pospolitym umyśle. Nadmienić należy — rzecz dziwna — że nikt pchnięcia sztyletem nie widział, a w powozie siedziały z Carnotem 3 osoby, na koźle byli 2 lokaje, przed i za powozem galopowali oficerowie... szpaler przeplatali policjanci w mundurze i tajni; gdyby nie okrzyk „Niech żyje anarchja!“ byłby morderca uszedł niepostrzeżenie.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano, Caseria prowadzą 2 żandarmi. Uśmiecha się i przygryza usta. Wprowadzają Leblanc'a, który opowiada, że Caserio miewał w szpitalu anarchistyczne prelekcje. „Mówiłem mu, że wyżej nie może sięgnąć, niż Vaillant, bo ten mierzył w głowę państwa“. Caserio odparł na to: „Zobaczysz, że nasza grupa siedmiu, spełni coś większego. Gdym dowiedział się o zamordowaniu Carnota, byłem przekonany, że mordercą mógł być tylko Caserio“.

Caserio zrywa się: — On prawdy nie mówi! Przed sędzią śledczym zeznawał zupełnie coś innego, niż teraz przed przysięgłymi. Przew.: — Czy anarchiści odwidzali Caseria w szpitalu? Leblanc: — Owszem, Sorel i inni. Caserio: — On kłamie, nikt u mnie nie był! Przew.: — Co mówił Caserio o bombach? Leblanc: — Powiedział, że bomby niepraktyczne, bo trudno je dostać. Sztylet lepszy. Caserio zaprzecza, że przyjmował Sorela i stara się oczyścić z zarzutów tego „towarzysza“.

Przewodniczący (do Caseria): — Coś powiedział do Leblanca w szpitalu?

Caserio: — Mówiłem, że trudna rzecz zamordować prezydenta Carnota w Paryżu. Królowie zawsze są dobrze strzeżeni, trzebaby na nich strzelać z okna. — Przew. (do Leblanca): — Czy twierdzisz jeszcze, że istniał spisek? — Leblanc: — Tak. — Caserio: — Nieprawda! My, anarchiści, jesteśmy wolni zupełnie. Nikt nam, nawet los nie rozkazuje. Zresztą niechże p. przewodniczący sprawi mi tę przyjemność i odczyta pierwsze zeznania Leblanca, wtedy sprzeczność wyjdzie na jaw.

Obrońca Caseria, adwokat Aubreuil, powiedział co następuje: Jako prezydent Izby adwokackiej, musiałem przyjąć obronę Caseria i powstrzymać łzy moje nad śmiercią Carnota (tu uśmiecha się Caserio pogardliwie). Cóż mam powiedzieć na jego korzyść, kiedy on sam nic o tem wiedzieć nie chce. Znam jego końcowe oświadczenie, jest to niesłychanie dziki elaborat. Matka jego siedzi nieruchomo od kilku tygodni na ławce i powtarza tylko: „Synu, mój synu!“ Wzmianką o matce spędził obrońca uśmiech z ust Caseria, który poczyna płakać.

Obrońca przemawia za niepoczytalnością obżałowanego, ojciec jego był epileptykiem, wiele oznak mówi, że odziedziczył on chorobę. (Caserio wzrusza ramionami).

Powstaje prokurator jeneralny, Caserio patrzy nań z ukosa, uśmiecha się i przygryza sobie usta.

Prokurator: Nie mamy tu do czynienia z polityką, z socjologją, chwila ta nieodpowiednia do długich mów: mógłbym przytoczyć panom niezliczone przykłady destruktywnej literatury anarchistycznej, w której anarchiści zalecają truciznę, sztylet, bomby. Dość atoli są znani ci wrzekomi apostołowie wolności i miłości bliźniego — zbyteczna, aby akta sądowe nimi się zajmowały. (Z wielkim naciskiem): Morderca powinien być ukarany z całą surowością! (Caserio uśmiecha się ironicznie). Wobec jego spokoju i zimnej krwi nie można mówić o niepoczytalności, nigdy nie zauważono u niego pomięszania zmysłów, albo nerwowości.

Obrońca dodaje, że rodzinę Caseria zowią teraz powszechnie sąsiedzi „rodziną morderców“. (Caserio gorzko płacze).

W ostatniej chwili odebraliśmy telegram, że Caseria skazano **na śmierć**!

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rabka, 2 sierpnia.

(*N. Ł.*) Zakład kąpielowy w Rabce choć nie na olbrzymim rozsiadł się terenie, tego lata nie może użalać się na małą frekwencję gości kąpielowych. Od początku sezonu wszystkie mieszkania są zajęte, a w porównaniu z wielkiemi krajowemi zdrojowiskami stosunkowo najwyższą cieszy się liczbą kuracjuszów, gdyż jest ich tu przeszło 900. Zakład w tym roku w wielu kierunkach został ulepszonym. Mianowicie mieszkania gruntownie odnowiono, chodniki naprawiono — ławek mamy więcej, a przedewszystkiem w lasku, tuż do zakładu przytykającym, ustawiono ławki i stoliki. Lasek ten smerekowy jest najmilszem miejscem do przebywania w czasie upałów dla gości dorosłych i dzieci, których tu mnóstwo i nic dziwnego, bo też wody i kąpiele tutejsze są głównie środkiem kuracyjnym dla skrofulicznych lub wątłych dzieci; a dla osób dorosłych w leczeniu cierpień reumatycznych skuteczne. Największego kontyngensu gości dostarczają Warszawa i Kraków, oraz Królestwo Polskie i ks. Poznańskie. Poczytuję sobie za obowiązek wyprowadzenia z błędu tak szanowną Redakcję zawsze dotąd dobrze informowaną, jakoteż liczną publiczność, czytającą Wasz dziennik, co do wiadomości, podanej w 1-szej połowie z. m. przez nieznanego mi korespondenta z Rabki, jakoby obecny właściciel tych dóbr, hr. Mieroszowski Sobiesław układał się z pp. Falterem i Dattnerem, właścicielami pobliskiego tartaku w Rabce, co do sprzedaży lub wydzierżawienia tymże zakładu kąpielowego. Bawiąc tu od 1 lipca, miałem sposobność najdokładniej się dowiedzieć, że takich układów nie było. Równocześnie prawie z ową korespondencją toczyły się układy co do wydzierżawienia zakładu kąpielowego z p. Karolem Mayzlem, dobrze znanym w Krakowie długoletnim dzierżawcą hotelu Saskiego. On tylko z własnej inicjatywy zamierzał zakład wydzierżawić. Dlaczego układ do skutku nie przyszedł, nie wiem.

Zakład w tym roku jest dobrze administrowany przez p. Józefa Zarembę, dzielnego oficera z powstania 1863 r., a późniejszego dyplomowanego ucznia szkoły oficerskiej w St. Cyr koło Paryża. Jest nietylko energicznym on dyrektorem zakładu, lecz dba także o wygody gości kąpielowych. Zorganizował i ładnie umundurował straż zakładową. Sprowadził muzykę wcale dobrą, choć kalwaryjską i ubrał ją w szare bluzy i krakuski z białemi piórkami. Omnibus i wóz pod rzeczy najregularniej kursują do każdego pociągu na dworzec kolejowy 10 minut drogi odległy od zakładu. Życząc szczerze rozwoju zakładowi, podnieść muszę także braki, które przy dobrych chęciach i niewielkim nakładzie łatwo można uzupełnić.

Przedewszystkiem należy pogłębić i oczyścić 4 źródła, przez co zapas wody do kąpieli znacznie się zwiększy. Łazienki trzeba podzielić na 2 klasy, z których I-sza niech będzie urządzona z komfortem i zaopatrzona w wanny kaflowe lub porcelanowe, a wtenczas dopiero cena 1 złr. obecnie obowiązująca za kąpiel, będzie dla klasy I-szej zupełnie usprawiedliwioną; z drugiej zaś części teraźniejszych łazienek należy utworzyć klasę II-gą i cenę w nich za kąpiel znacznie zniżyć. Nieodzowne są wygodniejsze żelazne łóżka ze sprężynowemi materacami, bez których goście wprost obyć się nie mogą; zarząd powinien również pomnożyć służbę, jakoteż oprócz egzystującej już czytelni i bibljoteki wcale obfitej, postarać się o lepszy fortepjan. W roku zaś przyszłym powinien **koniecznie** p. administrator kazać wysypać wszystkie chodniki piaskiem, a obecnie nasypany żwir zupełnie usunąć, bo ten nietylko ugniata w nogi, lecz niszczy także prędko obuwie gościom.

Doskonaląc powoli swe urządzenia, Rabka stanie nietylko na równi z innemi zakładami krajowemi, ale je łatwo przewyższy, posiadając ku temu znakomite warunki tak klimatyczne jak i lecznicze. Resztę wiadomości odkładam do przyszłego listu.

Zakopane 1 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Znajdujemy się u zenitu letniego sezonu, mimo to gości nie wiele, a restauratorzy, kupcy, rękodzielnicy, skarżą się na złe interesa. Szukając przyczyny, nie będziemy chyba dalecy od prawdy, gdy powiemy, że tego roku podmiejskie osady wiejskie w okolicach Warszawy, Krakowa, Lwowa, a głównie krajowa Wystawa, znaczną ilość gości pochłonęły.

Za to ci, którzy tu są na wilegjaturze, do syta używają roskoszy letnich, a chyba dawno już turyści tatrzańscy nie doznawali takich łaskawych względów nieba, jak tego roku, to też wycieczki w głąb Tatr odbywają się bezustannie. Podróżni, którzy robili wyprawy na Gerlach, najwyższy szczyt w Tatrach, opowiadają, że masy śniegu pod Gerlachem utrudniają dojście na sam szczyt, tak, iż tego lata nikt jeszcze do samego wierzchołka nie dotarł. W dolinie Gąsienicznej zdarzyło się kilku turystom w wycieczce na Świnicę oryginalna przygoda: Oto całkiem niespodzianie ukazuje się ich oczom niedźwiedź, a nieproszony wprost zdąża ku podróżnym. Można sobie wyobrazić trwogę biednych turystów, nieobeznanych ze zwyczajami tego drapieżnika. Już porzucili torby i prowianty na pastwę zwierza i chcieli czemprędzej umykać, aby życie przynajmniej ocalić, gdy wtem niedźwiedź stanąwszy przed podróżnymi i popatrzywszy im w oczy, po chwili namysłu odchodzi spokojnie w inną stronę. Niedźwiedź nasz jest bowiem wobec człowieka bojaźliwy i nigdy na ludzi nie napada, wyjąwszy, gdy jest zaczepiony.

Ostatni reunion niedzielny w Kasynie zgromadził dość liczne grono tancerek i tancerzy; bawiono się wybornie do późnej nocy.

Na kongresie balneologów w Berlinie, uchwalono następujące wnioski, jako wskazówki dla zarządów zdrojowych: Ulice mają być kilka razy na dzień skrapiane i zamiatane, a ścieki gruntownie oczyszczane. Nadzór ścisły nad mięsem i mlekiem. Mieszkania powinny być suche, jasne, obszerne i z dobrem powietrzem. Studnie mają być ochraniane przed zanieczyszczeniem; należy zaprowadzić najodpowiedniejsze urządzenie filtrowe. Stosunki

miejscowe muszą być uregulowane, albo zapomocą kanalizacji, albo usunięcia dołów kloacznych, a natomiast zaprowadzić należy system beczkowy. Ani w samej miejscowości leczniczej, ani w pobliżu, nie powinny znajdować się fabryki, ani żadne zakłady przemysłowe, wytwarzające dym i pył. Celem uniknienia rozszerzenia się chorób zakaźnych, należy urządzić szpital z ubikacjami izolacyjnemi, oraz aparat dezynfekcyjny. Jednogłośnie uznano naglącą potrzebę statutu zdrojowego, ułożonego po myśli higjenicznych wymagań.

Statutu uzdrowiska zakopańskiego dotąd do wiadomości publicznej nie podano, a przecież goście płacący taksę kuracyjną mają prawo tego żądać. Niektóre przepisy powyższe czekają u nas jeszcze na wykonanie. Niewiadomo też dlaczego dotąd nie wydano sprawozdania stacji klimatycznej za dwa ostatnie lata.

Budowa drogi krajowej przez Tatry do Węgier (ku Morskiemu Oku) szybko postępuje. Wedle zapewnień inżyniera kierującego budową, roboty ziemne do granicy węgierskiej będą jeszcze tego roku ukończone. Na wiosnę nastąpi szutrowanie, tak iż w lecie r. 1895 droga ta oddaną będzie do publicznego użytku. Przy budowie drogi pracuje przeciętnie 300 robotników.

Węgierskie dzienniki podają szczegóły ostatnich wypadków w Tatrach, o których już donosiliście.

Wesołość obudziła tu *Neue freie Reforme*, swoją informacją, że „wiadomości o wypadkach w Tatrach są bezpodstawne". Jeszcze większą wesołość wywołał ten dziennik, gdy w dwa dni potem sam zaprzeczył temu, co poprzednio donosił. I niechże teraz kto chce dowodzi, że humorystyka upada!

Życie towarzyskie tego roku bardzo słabo wegetuje. Mnóstwo drobnych kółek i kółeczek, każde żyje osobno i bawi się, ale tego tętna życia jak po inne sezony bywało, teraz nie znać. Wielu, bardzo wielu z tych, którzy tu corocznymi byli gośćmi, tego roku Zakopanemu wierności nie dotrzymało. Może i to jest przyczyną ospałości sezonu.

Przyjechał tu marszałek krajowy ks. Sanguszko.

(;)

Sprawy honorowe.

La science du point d' honneur. — Pod takim tytułem wyszło w Paryżu, istnie pomnikowe dzieło, zasługujące zupełnie na nazwę „naukowego". Autor, francuski adwokat, p. Croabbon, zebrał w niem z niezmierną pracowitością wszystko, co tylko odnosi się do spraw honorowych. Ktokolwiek interesuje się tak zwanemi „sprawami honorowemi" i pojedynkami, ten bezwątpienia znajdzie w niem niejedną wskazówkę, niejedno wyjaśnienie, mogące zaspokoić najżywszą ciekawość. P. Croabbon traktuje przedmiot swój po akademicku. Określa naprzód pojęcie „honoru", rozróżniając między *l' honneur moral* a *l' honneur social* (honorem moralnym a honorem społecznym). Obrazy dzieli na lekkie, ciężkie i czynne, i porusza je osobno na zasadzie *un homme considéré peut être sans honneur et l' homme d' honneur sans considération* (człowiek szanowany, może być bez honoru, a człowiek honorowy, może nie być szanowany) wedle tego czy dotykają honoru, czy też dobrej sławy człowieka. Specjalny rozdział poświęca oszczerstwu — następnie zastanawia się nad uchybieniami przeciw galanterji *savoir vivre i délicatesse*. Szczegółowo rozwodzi się o najwyższym stopniu obrazy, o zniewadze w najrozmaitszych jej odcieniach. W jednym ustępie zajmuje się honorem żołnierza, małżonka, żony, dziewicy i odrębnym honorem różnorodnych stanów, oraz omawia rozmaite skomplikowane wypadki wzajemnych zniewag, w których idzie o stwierdzenie, czyja obraza jest cięższa, kto może sobie rościć prawo obrażonego".

Małżonka obecnego złamaniu wiary małżeńskiej, który zamorduje zakłóciciela swego szczęścia małżeńskiego *en flagrant délit* (na gorącym uczynku) uniewinnia prawda, francuski kodeks karny; ponieważ jednakże zachodzą tu rozmaite stopnie obrazy małżonka, więc autor podzieliwszy te wypadki na 3 klasy, zalicza do pierwszej *Les actes qui blessent l'amour, propre et la susceptibilité du mari sans entacher son honneur*, do drugiej *Des déclarations, promesses, rendez-vous, baisers envoyés de la main* etc. (Czyny, które ranią miłość własną męża, nie dotykając jego honoru, do drugiej: oświadczyny, obietnice, schadzki, całusy ręką posyłane), a zaś do trzeciej najdrażliwsze sprawy.

Na uwagę zasługują reguły prawne, objaśnione świetnemi przykładami o zadosyćuczynieniu, jeżeli obraza ściągała się do kilku osób. *Une seule reparation pour une même offense.* (Jedno zadośćuczynienie za jedną obrazę). Rządząc się tą zasadą, może znieważający odmówić satysfakcji kilku wyzywającym w jednej i tej samej sprawie, wolno mu z ich grona wybrać jednego. Nader jeszcze często najniewinniejszym, najwięcej pokój miłującym ludziom grożą napaści ze strony osobników niższej inteligencji; wobec tego przeczyta każdy, którego pozycja towarzyska zawsze jeszcze zmusza do stawania w obronie swego i swoich bliskich honoru z bronią w ręku, z wielkiem zainteresowaniem wywody Croabbona o zastępstwie w pojedynku sędziwych ojców i dziadków przez synów i wnuków, o odpowiedzialności za zniewagi wyrządzone kobietom bezbronnym, chorym i umarłym. Za zaczepki dokonane przez prasę, odpowiada autor artykułu wtedy tylko, jeżeli się podpisał. W każdym innym wypadku tj., jeżeli kryje się za pseudonim, cyfrę lub znak, albo wskutek starości lub niedołęstwa niezdatny jest do pojedynku, wówczas odpowiada redaktor naczelny.

Jeżeli w pojedynku padnie, albo zraniony zostanie nasz krewny lub przyjaciel, wtedy byłoby *ignoble* (nieszlachetnie) wyzywać zwycięzcę. Pojedynek między bliskimi krewnymi jest niewłaściwy. Fechtmistrz może bronić się tylko wówczas, gdy został czynnie znieważony; a pojedynek między wierzycielem a dłużnikiem może nastąpić dopiero po wypłaceniu się zupełnem ostatniego. Obrażony, uciekający się pod opiekę sądu, traci prawa do pojedynku. Zdolność dawania satysfakcji rozpoczyna się z pełnoletnością, a kończy się w 60 r. życia. Nawet kaleka jest odpowiedzialnym, jednakże wtedy tylko, gdy znieważył czynnie przeciwnika; stopień kalectwa rozstrzyga o użyciu broni palnej, siecznej lub rapirów.

P. Croabbon zaleca baczną zwracać uwagę na wybór sekundantów. Ich służbie i obowiązkom względem własnych klientów i strony przeciwnej, od przedwstępnych do samego pojedynku, osobny poświęca rozdział. Dla sekundantów, zapaśników i tych, którzy w tem położeniu znaleść się mogą, jest *La science du point d'honneur* prawdziwą kopalnię wyjaśnień podanych z regulaminową ścisłością. Autor zapoznaje nas także z wzorową francuską elegancją o wszelkich względach i formalnościach zachowywanych przy wręczaniu wyzwania. Skrupulatną ostrożność zaleca przy wyborze pory dziennej np. w pojedynku na pistolety, ostrzegając przed poobiedniemi godzinami: *car la Digestion agite le sang, fair trembler main et trouble le coup d'oeil* (ponieważ trawienie porusza krew, wskutek czego ręka drży i wzrok się zaćmiewa). Niepunktualne stawienie się na placu jest niegrzecznością, a unikać tego należy tem więcej, że zapaśnik, przybywający punktualnie, jest uprawniony do opuszczenia miejsca po półgodzinnem czekaniu. Z kodeksu pojedynkowego, który ukazał się w Medjolanie, cytuje autor paragraf, wedle którego sekundanci obowiązani są w razie niestawienia się swego klienta, oddać się do dyspozycji przeciwnikowi. Los rozstrzyga, który z nich ma zająć miejsce nieobecnego.

Główną część książki wypełniają właściwe prawidła dla pojedynku na szable i pistolety.

Dzięki sumienności, z jaką ta część dzieła jest opracowaną, dzięki zapobiegliwości, z jaką przewidziane są wszelkie w sprawach honorowych możliwe wypadki, dzięki wreszcie dokładności zawartych w niej przepisów — rozdziały te są wymarzonym regulaminem pojedynków. Uwagi godnem jest rozważenie pytania czy pojedynkujący się ma prawo strzelać w powietrze zamiast do przeciwnika, zapatrywania autora w tym względzie są następujące: Pominąwszy, że pojedynkujący się który nie strzela do przeciwnika, staje się winnym lekceważenia warunków pojedynku ustanowionych przez sekundantów, należy także zważyć, że strzelanie w powietrze nie ma bynajmniej charakteru rycerskiego, jak się to niejednemu zdaje. Bardzo to łatwo, znieważywszy najpierw człowieka odgrywać potem w pojedynku rolę wspaniałomyślnego; po większej części atoli możnaby uważać tę wspaniałość za wezwanie do wzajemności... Obrażony byłby po prostu zmuszony do takiej samej wspaniałomyślności wobec przeciwnika, który się nie broni.

Mimo to, mówi Croabbon, zdarza się np. w pojedynku między ojcem a uwodzicielem jego córki, że ten ostatni świadom swej winy i nie chcąc jej powiększać, może chybić umyślnie, ostentacyjnie jednak w powietrze strzelać się nie godzi. Jeżeli obrażony wzbrania się walczyć z niebroniącym się przeciwnikiem, spisują sekundanci protokół, że obrażony nie otrzymał satysfakcji. Znieważający, uważany jest za człowieka, który nie przyjął pojedynku.

Stopień zaczepionego przełożonego nie ma na te przepisy żadnego wpływu; prawo wojenne nakazuje respekt i posłuszeństwo dla każdego przełożonego, obojętna jakiego stopnia. Kapral, czy jenerał, — wszystko to autorytety i do tej zasady dodaje autor następującą refleksję: Wyzwanie więc karze się rozmaicie, według tego, czy nastąpiło w służbie czy poza służbą; zdarza się jednak, że z absolutną dokładnością nie można tego oznaczyć, nadto przychodzi do różnic arcyprywatnej i drażliwej natury, które mimo to w pewnym związku stoją ze służbą. Przykład: Pułkownik nakazuje kapitanowi oddalić się w interesie służbowym z garnizonu w tym zamiarze, że chce, podczas nieobecności kapitana, urządzać schadzki z jego żoną.

Kapitan wraca, a dowiedziawszy się że jest oszukanym małżonkiem, żąda od przełożonego satysfakcji za takie nierycerskie jego zachowanie się, nie jako żołnierza, ale jako człowieka prywatnego. Czyż możnaby słusznie twierdzić, że ten pojedynek stoi w jakimkolwiek związku z służbą? Nie wypełniłże tutaj podwładny ściśle swego obowiązku, nie wchodziż tu wyłącznie w grę brutalnie zadraśnięty honor małżeński, za który ciężko obrażony mąż żąda zadosyćuczynienia?

Rezerwiści i wojskowi obrony krajowej powołani na ćwiczenia, podlegają tym samym przepisom co żołnierze czynnej służby.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował: bezpłatnego aplikanta Janusza Przygodzkiego, aplikantem I. kl. w oddziale konceptowym; oficjała kasowego Władysława Rudzkiego adjunktem kasowym; kancelistę Emila Sobka protokólistą; asystenta manipulacyjnego Juljana Stelmachowa kancelistą; pisarza manipulacyjnego Józefa Szima asystentem manipulacyjnym; aplikantów manipulacyjnych Jana Zajączkowskiego i Andrzeja Jakubowskiego etatowymi pisarzami manipulacyjnymi: wreszcie dyetarjusza Józefa Paszkowskingo aplikantem manipulacyjnym.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łacińskiego. Jurysdykcję otrzymali: OO. Towarzystwa Jezusowego: Peter Maurycy, Adamski Stanisław i Lazarewicz Jan w Czerniowcach. OO. Reformaci w Rawie ruskiej: Kapuśnik Witalis i Wiech Hermenegild. O. Karmelita we Lwowie: Wierzbicki Walerjan. OO. Bernardyni we Lwowie: Lubowiecki Djonizy, Cieślik Kapistran i Mróz Karol.

W dyecezji krakowskiej, d. 1 sierpnia br. otrzymał kan. instyt. na probostwo w Jordanowie ks. Michał Grudziński, proboszcz z Koszarawy.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Kazimierza Strońskiego, ze Lwowa do Żółkwi.

Konkursa. Z dniem 1 stycznia 1895 obsadzoną być ma nowo systemizowana posada stałego sługi przy katedrze weterynarji w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Z posadą tą połączona jest płaca roczna 300 zł. i dodatek służbowy 75 zł. rocznie.

C. k. Zarząd salinarny w Lacku ogłasza konkurs na posadę pomocnika maszynisty i na jedną, ewentualnie dwie posady palaczów.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

54 (Ciąg dalszy).

Murlyton z córką zamienili z sobą spojrzenie rospaczliwe. Przybywającym był Bouvreuil, ma się rozumieć. Z pomocą wina, wyspowiadał do gruntu Irlandczyka, wnioskując z jego opowiadania, że Lavarède znajduje się najniezawodniej pod pokładem parowca, nadto bowiem interesował się zmarłymi Chińczykami, aby w tem nie miało być czegoś podejrzanego, jednej z jego sztuczek sprytnych i przebiegłych. To przypuszczenie, zmieniło się w pewność, gdy spostrzegł Anglików na pokładzie.

— Kapitan Mathew? — powtórzył.

— Ja nim jestem — odpowiedział kapitan, wysuwając się naprzód.

— Doskonale. Uszczęśliwiony możnością przedstawienia się panu!...

To mówiąc Bouvreuil podał mu drukowane pokwitowanie.

— Jadę z panem... Oto dowód, że załatwiłem wszelkie formalności w biurze *Box Pacific Line Compagnie.*

Pan Mathew skłonił się mu zlekka.

— Wszystko w porządku, rzeczywiście... tylko że...

— Cóż takiego?

— Mój statek nie jest urządzonym właściwie, na zabieranie pasażerów. Posiadamy ze wszystkiem dwanaście kabin.

— Liczba zupełnie wystarczająca...

Tak — tłómaczył dalej najspokojniej kapitan — tylko, że siedm z nich już jest zajętych.

— Zostaje zatem pięć do wzięcia...

— Które są zamówione z góry, przez dżentelmenów, wsiadających na pokład parowca w porcie Honolulu.

Papa Bouvreuil skrzywił się niemiłosiernie.

— To znaczy? — dodał z widocznym przestrachem:

— Że aż do wysp sandwiskich mogę panu ofiarować kabinę. Dalej atoli, aż do końca podróży będziesz musiał zadowolnić się hamakiem, powieszonym w wspólnej kabinie dla służby okrętowej. A może wolisz pan zaczekać do przyszłej żeglugi, za dwa tygodnie?

— Nie, nie, zadowolnię się czemkolwiek, byle zaraz odpłynąć — oświadczył żywo Bouvreuil. Przyznał jednak *in petto*, że nie miał szczęścia do podróży morskich. Stanęła mu nagle przed oczyma fatalna awantura na pokładzie *La Lorraine.* Kapitan Mathew, podniósł do ust grubą świstawkę, zawieszoną na łańcuszku stalowym i wydobył z niej ton ostry a przeciągły.

Na ten sygnał, parowiec zdawał się ożywiać. Przypominał strasznego potwora morskiego, ryczącego przeraźliwie i wyrzucającego z nozdrzy słupy pary. Walce obróciły się koło swoich osi, z rodzajem jakby stłumionego warczenia. Dym wzbił się pod niebo z kominów. Party przez koło rozpędowe, obracające się z szumem wśród fal i okryte gęstą pianą, *Heavenway* wypłynął z portu majestatycznie.

Zrazu płynął wolno, prowadzony przez sternika w osobnej łodzi, wymijając mnóstwo statków kupieckich w porcie nagromadzonych. Tak lawirował, jakby chciał zostawić czas pasażerom, przypatrzenia się raz ostatni, przecudnej panoramie miasta samego, jak i całej okolicy niesłychanie malowniczej. Nareszcie sternik wyprowadziwszy z pertu parowiec, wrócił się nazad. a *Heavenway* puścił się teraz, pędzony całą siłą pary po modrych falach Oceanu Spokojnego.

XX.

Na pokładzie Heavenway.

Pierwsze dni żeglugi przeszły szczęśliwie, Ocean był rzeczywiście spokojnym i gładkim, jak olbrzymia tafla zwierciadlana. Posażerowie zatem mogli się przechadzać po pokładzie, nie lękając się wcale niespodzianek, sprawianych częstokroć przez gwałtowne kołysanie się okrętu. Auretta z ojcem powiedzieli sobie z góry. że inni pasażerowie (po większej części handlarze bydłem, Amerykanie, lub Chińczycy) nie mogą być dla nich towarzystwem. Zamieniali tylko po kilka słów dziennie, z kapitanem i jego zastępcą panem Craigton.

Nawet i te matadory okrętowe, czuły się zażenowane i onieśmielone, w towarzystwie osób, tak bardzo *correctes*, jak Murlyton i Auretta. W niedzielę, po odczytaniu Biblji przez kapitana, na głos, wobec zgromadzonej załogi okrętowej, Bouvreuil spróbował zbliżyć się i zawiązać rozmowę z Anglikami. Od pierwszych słów Auretta zbyła go odpowiedzią tak suchą i opryskliwą, że uznał się pobitym i nie śmiał narzucać im się powtórnie. Od tej chwili trzymał się zdaleka od Anglików, zadawlając się śledzeniem bacznem każdego ich kroku. Tego, co sobie był nabił w głowę. niktby mu nie był wyperswadował. Murlyton'y byli na pokładzie. Musiał więc i Lavarède znajdować się na tym samym parowcu. Tylko ukrył się w jakiejś mysiej dziurze i *papa* czułej Penelopci, daremnie szperał i nos wtykał w każdy kąt na statku, nie mógł dostrzedz nigdzie swojego zięcia przyszłego. Nie pominął żadnej skrytki, żeby jej wzrokiem nie objąć i nie przeniknąć, dotąd całkiem bezskutecznie. Uparł się jednak i nie dał za wygraną.

— Jest tu niewątpliwie — powtarzał w duchu. — Prędzej, czy później, musi wyleść, jak szydło z worka. Trzeba zatem mieć na oku młodą *miss.* Ona posłuży mi za drogowskaz.

Po tem określeniu, czysto policyjnem, ślicznej dzieweczki, na co, gdyby mogła to usłyszeć, Auretta byłaby mu do ócz skoczyła z najwyższem oburzeniem, Bouvreuil stanął na czatach.

W dniach 8 i 9 sierpnia nie zaszło nic takiego, coby mogło było wprowadzić go na trop Lavarède'a i obudzić jego czujność. Wszedł też wieczór dnia drugiego do swojej kabiny. w wściekłym humorze. złorzecząc Armandowi i miotając na niego najstraszniejsze pogróżki. Na szczęście siły ludzkie wyczerpują się. a wszelki trud ma pewne granice. Pomimo uniesienia dochodzącego prawie do szału. lichwiarz obrzydły zasnął w końcu snem twardym, nazywanym najniesłuszniej w świecie: „Snem sprawiedliwego“.

Wśród nocy, obudził się nagle, słysząc głuchy łoskot pod podłogą kabiny. Bouvreuil nie pozował wcale na bohatera. Usiadł na posłaniu, zdjęty strachem piekielnym i słuch wytężył. Zapanowało głuche milczenie. Po chwili *papa* Bouvreuil, upadł nazad na poduszki, mrucząc gniewnie na niefortunne przebudzenie. Dusiła go jakaś zmora i na tem koniec. Przecież pod jego kabiną, było miejsce próżne pod pomostem, przeznaczone dla trumien z Chińczykami. Możnaż było przypuścić, że łoskot stamtąd pochodził? Nieboszczyki mają zwyczaj chwalebny, leżeć cicho, w swoim ciasnym domeczku. Ich sąsiedztwo nie bywa nigdy hałaśliwem i niepokojącem. To sobie powiedziawszy, delegat akcjonarjuszów panamskich, zasnął na nowo. Aby raz zawiodła go zwykła przebiegłość. Łoskot pochodził rzeczywiście z zasieku pod mostem, w którym trumny poskładano.

Lavarède, gdy zamknął się w trumnie, nudził się tam niepospolicie, co łatwo zrozumieć. Po silnem podrzucaniu trumny, domyślił się, że go niosą na statek. W końcu tarcie walców i warczenie koła rozpędzonego, oznajmiły mu chwilę odjazdu. Mimo ciasnoty swego obecnego pomieszkania, lżej odetchnął, czując się na pełnym Oceanie. Nikt, rzecz naturalna, nie pokazywał się w tej ponurej kryjówce. Dziennikarz mógł zatem opuścić trumnę i wyciągnąć trochę członki zmartwiałe przez długą nieruchomość

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Odrywa on kobietę od ogniska rodzinnego i nie pozwala pełnić obowiązków naturalnych i właściwych płci żeńskiej.

Gdy kobieta, żona, matka, opuszcza dom swój, wychodząc wczesnym rankiem i powraca doń wieczorem po 13 lub 14-tu godzinach nieobecności, co się dzieje z jej dziećmi?... Dopóki jest jedno, maleńkie, od biedy może jeszcze znaleźć przytułek w ochronce, o ile ochronki istnieją w większych ogniskach fabrycznych. Później dorósłszy nieco, idzie do szkoły, gdy rodzice mogą za nie płacić i o ile znajdzie się w szkole miejsce. Ale przez resztę dnia, kto czuwa nad niemi?... Kto je pielęgnuje, kto je wychowywa aż do czasu, gdy doszedłszy do lat kilkunastu, śladem rodziców i one udają się do fabryki, gdzie spędzają dzień cały?... Nie wchodzimy już w to, że fabryka owa najczęściej inną bywa, aniżeli ta, w której pracują rodzice, i w zupełnie inych mieści się stronach.

Kto w tych warunkach pilnuje domu?... kto prowadzi gospodarstwo?... kto utrzymuje porządek, czystość?... kto stara się, aby ten przytułek, po pracy długiej a mozolnej, był miejscem prawdziwego wytchnienia?...

Co się dzieje z trudnem a niezbędnem zadaniem wychowania? W co się przeradzają uczucia u dzieci, pozostawionych samopas bez hamulca, bez kierownika?...

Czyż można się dziwić, że przymioty, nie mając bodźca, zanikają, a wady krzewią się jak bujne zielsko na ugorze?... Przeciwnie; dziwićby się można było, gdyby działo się inaczej.

Kto nie uprawia swej roli, nie może wymagać, by mu dawała plony obfite; kto nie wychowywa swych dzieci, nie może żądać, by z nich doczekał się pociechy.

Na to złe nie pomogą żadne podwyższenia płacy, żadne skracanie czasu roboczego. Nic nie zaradzi szkodom z tego źródła pochodzącym, bo żadne korzyści materjalne nie mogą iść w porównanie ze złem, jakie przynosi rozluźnienie węzłów rodzinnych!“

Czyż znajdzie się ktoś, ktoby słowom powyższym odmówił słuszności, lub zarzucił im przesadę?...

Pomimo wysiłków, najchwalebniejszych zresztą, pomimo zakładania instytucyj dobroczynnych, ochronek, domów roboczych, szkół rzemieślniczych i zawodowych dla chłopców, pracowni dla dziewcząt (istnieją one liczuie we Francji i Niemczech), pomimo urlopów płatnych, udzielanych matkom, znajdującym się w stanie błogosławionym, „wielka kwestja — czytamy dalej w tymże „Słowniku“ — pogodzenia pracy kobiecej w fabrykach z życiem rodzinnem, nie została bynajmniej rozwiązaną, bo nawet trudno wyobrazić sobie sposób, w jaki mogłaby być rozwiązaną. Tegoczesny ustrój pracy fabrycznej, przypuszczający do udziału w niej kobiety, jest rozstrojem społeczeństwa. Moralność i szczęście pewnej, znacznej części rodzaju ludzkiego, są narażone na szwank poważny. Niepodobna nie zwrócić na to uwagi“.

Przytoczyliśmy zdania powyższe w całości, wypowiadają one bowiem treściwie w słowach dobitnych złe strony pracy kobiecej w fabrykach. Ekonomja dowodzić może czego innego, ale poglądy ekonomji są jednostronne. Nam idzie przedewszystkiem o dobro społeczeństwa, a nikt chyba nie zaprzeczy, że rodzina jest właśnie główną podstawą tegoż społeczeństwa. Bronimy więc rodziny, na którą praca fabryczna, praktykowana przez kobiety, jest jednym z najstraszniejszych zamachów.

„Mniej lub więcej malownicze, o ile dana okolica posiada mniej lub więcej kwiecia, słońca i uśmiechów — pisze znakomity kronikarz i obserwator, Henryk Fouquier — fabryki zatrudniające kobiety, zawsze są ciekawe.

(Ciąg dal. nast.).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dziwi mnie niezmiernie, że choć w Galicji mamy tyle dzienników mieniących się chrześcijańskiemi, dotąd żaden z nich nie wykazał różnicy między „demokratyzmem“ a „liberalizmem“. Wszak pierwszy jest stary jak świat, a zaś drugi zrodził się dopiero w r. 1848. Pierwszy żąda równych praw dla wszystkich, a więc panowania całego narodu, nie tylko klas uprzywilejowanych; przeciwnie drugi, domagając się pozornie wolności, dąży jedynie do wyzysku tak moralnego, jak materjalnego słabszych przez mocniejszych. Demokratyzm jest na wskróś chrześcijańskim, jego idea bowiem służy za podstawę kościołowi Chrystusa: za to liberalizm jest wytworem czysto żydowskim, a rodzonymi jego braćmi są: socjalizm i logiczna tegoż konsekwencja, anarchizm. Żyd w r. 1848 wołał: Dajcie mi rząd liberalny, tj. taki, któryby uznawszy wolność jednostki, pozwolił mnie, sprytnemu, łupić nieopatrznych i słabych. Żyd to osiągnął, a teraz mamy: wolność operacji pieniężnych, która jest matką lichwy i szalbierstw giełdowych; wolność tak handlową jak i przemysłową, która przy pomocy wielkiego kapitału zniszczyła drobnego kupca i rękodzielnika; wolność sumienia, z której zrodziła się bezwyznaniowość.

Któż w świecie chrześcijańskim nie uznaje dziś wzniosłej idei demokratycznej, a kto, prócz żydów, pragnie liberalizmu?

Kiedyś, gdy odpowiednia ku temu nadejdzie chwila, w szeregu artykułów wyłożę to jak na dłoni, com teraz ledwie zaznaczył, a gdyby mnie kto zapytał, czemu dziś dotknąłem sprawy na pozór tak ogólnej, odpowiem, iż musiałem to uczynić przez wzgląd na truciznę, jaką w żyły społeczeństwa polskiego wlewa liberalny organ krakowski, który obłudnie nazywa się demokratycznym. Pismu temu na imię *Neue Freie Reforme*.

Po czynach poznacie ją! Któż nie przyzna wraz z nami, że idea oświaty, idea Szkoły ludowej jest piękna i wzniosła, lecz czy wiecie, czem ona staje się w rękach koszernego organu z pod Pijarów, który Szkołę ludową w specjalną wziął arendę? Niech czyny wam to opowiedzą. Oto Koło pań sanockich, na walny Zjazd Towarzystwa Szkoły ludowej, który niedawno odbył się we Lwowie, jako swego delegata wysłało dra Nebenzahla, żyda.

Więc liberalizm, krzewiony podstępnie w imię demokratyzmu, do tego stopnia pomieszał pojęcia naszych Polek szlachetnych, iż te dały mandat żydowi, by on był rzecznikiem ludu polskiego, a tłómaczem jego potrzeb, uczuć i nadziei!

A pomyślałyście panie o tem, co czynicie? Jakąż ideę niesie semita? Czysty materjalizm, bez najmniejszej przymieszki idealizmu. Więc takim chcielibyście mieć nasz lud? O stokroć wolałbym, żeby lud na wieki został ciemnym, niż gdyby miał utworzyć warstwę pełną kału i błota!

Zróbcie żydów kierownikami ludu polskiego, a oni go nauczą: jak się fałszuje artykuły żywności, jak się masy rozpaja, jak się potrzebnych niszczy lichwą, jak się sprzedaje ojcowiznę, jak się drwi z wiary, — o! oni go nauczą, jak się ojczyznę gubi!

Zaiste, *Neue Freie Reforme* pięknie spełnia zadanie polskiego dziennika, a jej zasługi w naszem społeczeństwie godne są zapamiętania.

Wlewa ona w organizm narodowy truciznę systematycznie, kropla po kropli, a naiwni jeszcze wierzą, że to dziennik demokratyczny!

Poznajcie ją po czynach...

* * *

Cud prawdziwy, że dotąd żyję. W ciągu ubiegłego tygodnia wciąż miałem duszę na ramieniu. Wprawdzie ci mnie nie wyzwali, którzy może powinni to byli uczynić, za to piękne cyklistki bombardowały mnie listami i biletami, z których na mojem biurku utworzyła się cała piramida. Jedna nazywa mnie zacofańcem, druga nieprzyjacielem kobiet, trzecia przypuszcza, że muszę już być bardzo stary, skoro nie wywiera na mnie wrażenia arcypoetyczna poza damy na rowerze, wreszcie jakiś tam tatuś wielce rozsierdzony grozi mi, iż *Głosu Narodu* nigdy do ręki nie weźmie, skoro potępiłem sport, który jego młodziutkiej córeczce najwyższą roskosz sprawia.

Szanowny tatusiu, pogawędźmy z sobą po przyjacielsku. Mam i ja córki, które kocham bardzo, wierz mi, bardzo, lecz czy pozwoliłbym im czynić cokolwiek takiego, co, pominąwszy nawet względy estetyczne, mogłoby ich zdrowiu szkodzić? Chyba ojcem tak słabym ani ja nie jestem, ani ty, szanowny tatusiu, nie powinieneś nim być. Zdrowie naszych córek, w obec powszechnej anemji, to rzecz najważniejsza. Otóż wiem od najlepszych lekarzy, że jazda na rowerze dla młodych panienek jeszcze nie bardzo szkodliwa dla pań, po latach dwudziestu staje się wprost niebezpieczna. Zapytaj o to, szanowny tatusiu, profesora Jordana, a jeżeli on moich obaw nie potwierdzi, nazwiesz mnie rarogiem.

Wczoraj także widziałem, jak pewna cyklistka, pędząc na swoim rumaku, potrąciła małego chłopczynę, ten upadł i tak sobie nos stłukł, że mu się z niego krew puściła.

O tego rodzaju wypadkach, a są one dość gęste, należałoby także pomyśleć.

Kiedy w Paryżu, za panowania Ludwika Filipa, piękne damy, same powożąc, zaczęły zanadto wiele ludzi przejeżdżać i kaleczyć, wtedy Polignac, dnia pewnego kazał ogłosić co następuje:

„Tylko damy, które już skończyły lat 30, mogą w stolicy same powozić“.

Ogłoszenie podziałało magnetycznie. Już nazajutrz nie widziano w Paryżu ani jednej damy powożącej.

Ciekawym, coby w Krakowie stało się z naszemi cyklistkami, gdyby p. Korotkiewicz lub p. Friedlein (nie wiem, do którego z tych dwóch panów to należy), zastosował do nich ciekawe rozporządzanie ministra Polignaca.

W każdym razie wartoby spróbować.

* * *

Nasi korespondenci lwowscy donosili nam niedawno, że znany mecenas Sztuki, hr. Korwin Milewski, posiadacz wspaniałej galerji obrazów, którą jedni cenią na krocie, inni nawet na miljony, postanowił zbiory swoje przywieźć do Galicji i umieścić je w pałacu Sztuki, na placu Wystawy, który to gmach hrabia otrzyma w dożywocie. Nie wiem, czy układ został już zawarty, ale choćby nawet tak było, muszę wypowiedzieć, co o nim myślę.

Dalekim jestem od wyznawania municypalizmu, który w wiekach średnich uzbrajał jedne miasta włoskie przeciw drugim do tego stopnia, że zdarzyło się nawet, iż o stągiew skradzioną wzięli się raz za łby Florentczycy z Pizeńczykami, przyczem krwi ludzkiej niemało popłynęło. Otóż municypalistą nie jestem i nigdy nie powiem, by Kraków wart był więcej niż Lwów, lub odwrotnie. Mimo to wolno mi wynurzyć przekonanie, że obie stolice galicyjskie powinnyby się podzielić stosownie rolami, jakie mają odgrywać, i niechby jedna drugiej w drogę nie wchodziła. Lwów jest siedzibą rządu, biurokracji, władz autonomicznych, wielkich instytucyj finansowych, ale ogniskiem nauk i sztuk chyba nigdy nie będzie. Okazało się to najlepiej w ciągu ostatniego ćwierć wieku, skoro nie był on nawet wstanie utrzymać własnego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i krakowskie musiało mu pospieszyć z pomocą. Kraków przeciwnie jest polskiemi Atenami i w dobrze zrozumianym interesie własnym będzie musiał niemi zostać. Czemu więc hr. Milewski miasto do Krakowa sprowadzić swoje zbiory, gdzieby je cała Polska oglądała, przeznacza je dla Lwowa, gdzie ich nikt nie będzie widział?

I nie sądźcie, że ze mnie osobista niechęć przemawia... Bynajmniej! To, com powiedział, ziści się niewątpliwie. Do pałacu Sztuki, w parku Kilińskiego, żywa dusza nie zajrzy w jesieni, w zimie i na wiosnę, gdyż do owego ogrodu w tych porach nikt nie zachodzi. Dopiero w lecie czasem ktoś tam pójdzie, lecz wierzcie mi, dobrze będzie, jeźli takich ciekawych przez rok zbierze się setka. I wartoż dla nich miljonowe zbiory gromadzić?

Przypuszczam, że brak stosownego pomieszczenia w Krakowie zniechęcił do nas hr. Milewskiego. Lecz czy temu nie możnaby zaradzić? W Sukiennicach jest przecie dosyć miejsca, niechby tylko Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych raz nareszcie pomyślało o własnym lokalu, a jakby to pięknie było, gdybyśmy po jednej stronie mieli Muzeum Narodowe, po drugiej galerję obrazów hr. Korwin Milewskiego!

Wartoby zająć się tą sprawą, bo może jeszcze układ nie przyszedł do skutku.

* * *

Ileż razy zaznaczałem w naszem piśmie, iż ludzkość sama, kierując się wewnętrzną potrzebą, coraz bardziej odrywa się od materjalizmu, którego najboleśniejszym objawem jest socjalizm, nie uznający nic i nie kochający nic, krom materji — otóż niejednokrotnie zaznaczałem zwrot ku idealizmowi, gdyż, bądź co bądź, człowiek ma inne potrzeby, niż zwierzę, i nie samym tylko chlebem żyje.

Pragnienie ideału, wiara w nieśmiertelność, tęsknota do Boga, miłość ludzkości, ale nie ta, która uzbroiła dłoń Caseria, tylko ta, która Odkupicielowi kazała umrzeć na krzyżu, oto siły drzemiące na dnie naszej duszy, które teraz zbudzone, podnoszą znów głos wielki i wołają do materjalistów.

— My świadczym, że duch Boży jest w człowieku, bośmy odbiciem jego istoty!

Ten zwrot ku idealizmowi nie objawił się u nas w ciągu lat ubiegłych nigdy może lepiej, niż ongi, gdy cała Warszawa biegła na odczyty M. Gawalewicza o Królowej Niebios. Cudne legendy o Bożej Rodzicielce, ujęte w formę artystyczną, przenosiły słuchaczów w świat lepszy i piękniejszy, rozweselały im serca i krzepiły duszę! Ludzie radowali się, słysząc, że po za tem, czego dotknąć się nie można, a w co pozytywiści doby ostatniej wierzyć kazali, poczytując wszystko inne za fantasmagorję, że jest jeszcze coś wyższego, do czego tęsknić można i co ukochać należy...

Tak więc wszyscy słuchali w skupieniu, gdy im mówiono o Królowej Niebios.

Dziś prześliczne te legendy wychodzą zeszytami, w nadzwyczaj starannem wydaniu, ozdobione wielką ilością rysunków Piotra Stachiewicha, a nakładem znanej firmy warszawskiej Gebethnera i Wolffa. Dwa zeszyty leżą przedemną na biurku i wiecie co o nich myślę?

Oto gdy książka będzie gotowa, dam ją w upominku mej córce najstarszej w dniu jej imienin.

Niech czyta te wzniosłe karty, niech się wpatruje w te twarze idealnie piękne a czyste, niech wierzy i kocha — a będzie szczęśliwa!...

Verax.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Z okazji Szekspira znakomity dramaturg zamieścił w przedmowie do „Cudzoziemki“, wymowne słowa o twórcach, którzy starzejąc, gubią się w abstrakcjach i rozpływają się niejako w tem co stanowi jądro ich istoty. Jakim że to blaskiem oświeca psychologję pisarza ów miljon dziewiczego złota w „Księżniczce Bagdadu“!

Szekspir, aryjczyk par excelence, rzuca się w błękit, w marzenie, w świat czarodziejski, w fantazję prawie niepochwytną „Cymbeliny“ i „Burzy“; ostatnią manierą tworzenia artystycznego u Dumasa, jest zaciekłe materjalizowanie zamiast uduchowiania, dążenie do nadania formy dotykalnej, namacalnej, rzeczywistej, tej upartej żądzy złota, która ciągle nęka każdego, kto ma choć

kroplę krwi semickiej w żyłach. Szekspir wraca do nieba, Dumas wraca na Wschód, do Bagdadu; pierwszy w ostatnim, stanowczym wysiłku swego talentu, chce obłok pochwycić; drugi chce nagromadzić kruszcu, dużo kruszczcu naraz i nie znajduje nic, coby mogło bardziej kusić jego heroinę, nad grzebanie pełnemi rękami w złocie prosto z pod stempla, w złocie dziewiczem. Czyż to nie przypomina gniewu, jaki zdjął Ateńczyków, zebranych w teatrze Bachusa, gdy w sztuce Eurypidesa Bellerofon zawołał, że złoto powinno być czczone? Genjusz aryjski oburzył się na to bluźnierstwo, a aktor, napoły ukamienowany przez słuchaczów, musiał opuścić scenę.

Żydzi portugalscy, jak to już mówiliśmy, nigdy nie byli dopuszczani do Francji jako żydzi, tylko jako nowi chrześcijanie. Tylko jako chrześcijanie otrzymali w sierpniu 1550 r. listy otwarte, które zostały sprawdzone w trybunale parlamentu i w izbie obrachunkowej paryskiej, 22 września t. r., a zaciągnięte do kontroli dopiero w r. 1784. Memorjał kupców paryskich, którzy opierali się w. r. 1677 wejściu żydów do korporacji, kładzie silny nacisk na tę okoliczność.

„Niepodobna — mówi memorjał — spotkać się z projektem ułożonym z tak wielką przebiegłością i chytrością, jak projekt osiedlenia żydów w Bordeaux. Przedstawili się naprzód pod przybraną nazwą, nie swoją; nazwa nowych chrześcijan wybornie była wymyślona, żeby podejść religijne uczucia króla arcy-chrześcijańskiego. Henryk II. udzielił im listu otwartego. Myślałby kto, że popospieszyli się z zaciągnięciem go do kontroli; broń Boże! dwadzieścia cztery lata ubiegły, nie bez pożytku dla nich, na upatrywaniu miejsca najdogodniejszego dla ich widoków. Wybrali Bordeaux. Myślałby znów kto, że pospieszyli się przedstawić posłannikom tego miasta list otwarty do zaciągnięcia w kontrolę; oni taką prostą drogą nie chodzą: mniej znani w Paryżu niż w Bordeaux, udają się do trybunału pierwszego z nich i tam każą zapisać swój list otwarty w r. 1574“

Bądź co bądź, Portugalczycy protestowali energicznie, ilekroć brano ich za żydów. Niepokojeni na chwilę w r. 1614. wywodzili się przed królem „że zamieszkują z dawien dawna miasto Bordeaux, i że przez zazdrość mienia, które posiadają, podano ich za żydów, którymi nie są, ale arcy-dobremi chrześcijaninami i katolikami“.

Stosowali się do wszystkich zewnętrznych praktyk religji katolickiej; urodzenia ich, śluby, zapisywane były w księgach kościelnych; na czele każdego ich kontraktu stały wyrazy: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Żyjąc blisko sto pięćdziesiąt lat w ten sposób, żydzi pozostali wierni swojej wierze, jak w dniu swego przybycia. Jak tylko zdarzyła się sposobność po temu, w r. 1686, według Benjamina Francia, wrócili jawnie do judaizmu, przestali dzieci chrzcić i zawierać śluby przed księżmi katolickimi.

Nawet ci żydzi, których rodziny przeszło od dwustu lat wyznawały urzędownie katolicyzm w Hiszpanji, przechodzili przez granicę, dawali się obrzezać i zawierali ślub powtórnie, według obrządku izraelskiego, jak tylko rabini zostali ustanowieni.

Wytrwałość, uparta żywotność judaizmu, której nic spożyć nie jest w stanie, po której czas ześlizguje się tylko i która utrzymuje się z ojca na syna w życiu rodzinnem, jest zaprawdę jednem z najciekawszych zjawisk dla obserwatora.

Rzadcy ludzie we Francji, którzy są jeszcze w stanie dwie myśli związać ze sobą, znajdą sposobność do zastanowienia się nad ruchem antyreligijnym, nad którym studjum pozostaje jeszcze do zrobienia, gdyż żywioły tego studjum, to jest znajomość prawdziwego pochodzenia prześladowców, są jeszcze bardzo niekompletne, lubo od niejakiego czasu zajęto się ich zbieraniem.

Z pomiędzy niezliczonych żydów zagranicznych, którzy dostali się do Francji wskutek wielkiej zawieruchy w r. 1789, wielu usadowiło się po cichuteńku, i użyli jak inni ludzie. Nagle nadarzyła się sposobność, stara nienawiść przeciw chrześcijaństwu, uśpiona w ojcach, zbudziła się w dzieciach, które przebrane za liberałów, poczęły znieważać księży, wyłamywać bramy do świątyń i obalać krzyże.

W Bordeaux, tak samo jak gdzieindziej, rozwój zła żydowskiego miał ten sam przebieg psychologiczny, tę samą historję, co wszędzie pod wszystkiemi klimatami, we wszystkich epokach, bez żadnego wyjątku.

W d. 22 maja 1718 r. p. de Courson, intendent miasta Bordeaux, stwierdził obecność 500 osób wyznania izraelskiego. Raport złożony 8 grudnia 1733 panu de Bouchon, następcy Coursona, wykazał już 4 — 5.000 żydów. Jak tylko poczuli nieco swobody, znaleźli sposób otwarcia siedmiu synagog...

Kanclerz d'Aguesseau zwrócił uwagę na coraz zuchwalsze postępowanie żydów bordoskich i postanowił zaprowadzić w niem trochę porządku.

Prawdę powiedziawszy, Portugalczycy stali się potrosze ofiarą swoich współwyznawców. Gradisowie, Fernandesowie, Silvowie, Laneyrowie, Ferreyrowie, Pereirowie i S-ka, których szef Józef Nunez Pereire tytułował się wicehrabią de La Menaude i baronem d'Ambes, od r. 1720 stali na czele domów bankierskich lub handlowych, które oddawały pewne usługi. Na nieszczęście, widząc miasto otwarte, chmara żydów awiniońskich i niemieckich zwaliła się do Bordeaux. Pokolenie Judy, do którego należeli Portugalczycy, skompromitowane zostało przez pokolenie Benjamina, oddające się zapalczywie handlowi staremi sukniami i staremi galonami, i nie zawsze prowadzące ten handel z pożądaną uczciwością.

Na domiar złego, powstał gwałtowny spór o wino koszerne, od którego rabini mieli pretensje do pobierania pewnej opłaty, gdyż je przyspasabiali wedle obrządku, podczas gdy rabini niemieccy chcieli przysposabiać je sami i nic od niego nie płacić.

W naszej epoce uspokojonoby tę kłótnię mianując wszystkich kłócących się żydów prefektami lub podprefektami i prosząc ich, aby swój zły humor spędzili na chrześcijanach, ale w wieku XIII. jeszcze tak źle nie było.

Mimo oporu stawianego przez Dalpugetów, Astruców, Vidalów, Langów, Petitów, żydów awiniońskich, którzy twierdzili, że prowadzą handel poważny, dekret Rady z d. 21 stycznia 1734, podpisany przez Chanvelina, nakazał stanowcze, bez żadnej zwłoki wypędzenie wszystkich żydów awiniońskich, teutońskich czyli niemieckich, którzy się osiedlili w Bordeaux i innych miejscach prowincji Guyenny.

Dzięki temu rozporządzeniu, żydzi portugalscy mogli pozostać mniej więcej spokojni w Bordeaux aż do rewolucji.

Bordeaux było jednak zbyt szczupłym terenem dla żydów; w r. 1729 usiłowali osiedlić się w Roszeli, ale nadaremnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zawsze oni.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z prowincji d. 3 sierpnia.

Jakiemi drogami chadza lud Izraela, jakich środków używa celem zniszczenia handlu chrześcijańskiego, który po ucisku wiekowym budzić się zaczyna, o tem przekona was fakt na pozór drobny, w gruncie rzeczy jednak wielce charakterystyczny i doniosły, który opowiedzieć zamierzam.

W pewnem miasteczku powiatowem, dzięki inicjatywie prawych obywateli kraju (nazwę miasteczka opuszczam, gdyż nie jest ono niezbędne), powstał spożywczy sklep chrześcijański. Od samego początku doznał on gorącego poparcia ze strony świata urzędniczego, a między żarliwemi jego przyjaciołmi znajdowała się w pierwszym rzędzie dzielna pani starościna. Mąż jej, pan starosta, stał na uboczu, ponieważ jako naczelnik powiatu, był zdania, że nie wypadało mu stawać po stronie ani jednej, ani drugiej narodowości.

Pewnego dnia pani starościna posłała służącą po ryż do sklepu chrześcijańskiego. Dziewczyna wróciła po długiej chwili z kupionym towarem. Lecz cóż się okazało? Oto w torebce kupca chrześcijańskiego, na której była jego firma, zamiast dobrego ryżu, znajdował się ryż połamany ze sporą przymieszką śmiecia. Starościna zirytowała się tem bardzo, starosta zaś, który widocznie lubi do garnków zaglądać, rychło o tem się dowiedział, a że dla sklepu chrześcijańskiego od samego początku nie bardzo się entuzjazmował, więc rzucił żonie uwagę, iż chrześcijanie umieją czasem lepiej od żydów oszukiwać.

— A ja cię zapewniam, że to sprawka żydowska! — żona zaprotestowała.

— Zobaczymy!

To powiedziawszy, pan starosta zawołał dziewczynę i razem z nią udał się do sklepu. W mieście sprawiło to wrażenie niesłychane.

— *Kik, kik, der Starost gait mit der Marisza, wus ist dus?* — mówili żydzi, zatrzymując się na ulicach.

Starosta, człek energiczny, krótko badał i dotarł do prawdy. Oto dowiedział się, że gdy jego Marysia z ryżem do domu wracała, żydki zaprosili ją do pobliskiego szyneczku na miodek, gdzie w czułych wyrazach zaczęli ją upewniać, że stangret pana naczelnika sądu jest w niej na śmierć zakochany i koniecznie chce się z nią żenić. Marysi miodek wielce smakował, a jeszcze bardziej słodkie wyrazy o zamążpójściu, nie dziw też, że biedaczka ani postrzegła, kiedy jeden z żydków z torebki, którą na boku położyła, dobry ryż zabrał, a złego do niej wsypał.

I gdyby nie energiczny starosta, na kupcu chrześcijańskim ciężyłby zarzut, że ludzi oszukuje. Oto jakiemi drogami chadza lud Izraela.

Nie zawsze jednak oszukują oni w sposób taki ordynarny. Panom tym nawet na dowcipie nie zbywa. Wiem, że jeden z najznakomitszych naszych lekarzy, a profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymał raz z pewnego miasteczka depeszę z prośbą, by natychmiast przybywał do zamożnego pacjenta — żyda, który mu za wizytę przyrzekał 300 guldenów. Lekarz jedzie, lecz gdy na miejscu stanął, napróżno wypytywał o owego pacjenta. Osoby tego nazwiska w miasteczku wcale nie było. Rzecz zatem jasna, że profesor został zmistyfikowany. Nie mając co robić, udał się na kolej, aby najbliższym pociągiem wrócić do Krakowa. Tu jednak zastąpił mu drogę mnogi tłum żydów chorych, którzy przez swego rzecznika oznajmili lekarzowi, że chętnie pokryją jego koszta podróży, które, nawiasem mówiąc, wynosiły ledwie kilkanaście guldenów, byle on ich zato opatrzył i zapisał każdemu lekarstwo. Profesor wiedziony uczuciem litości, wszystkich wybadał i każdemu powiedział, co miał czynić, zwrotu zaś kosztów podróży wcale nie przyjął.

A gdy odjechał, co się okazało?

Oto że między nędzarzami znajdował się także ów bogacz, który na gwałt potrzebował porady lekarskiej, a który pod fałszywem nazwiskiem sprowadził doktora, by go po'em w sposób podstępny oszukać i wyzyskać.

Nie da się zaprzeczyć, że naród wybrany ma *fein kepełe*.

Kronika powszechna.

X Uwielbienie dla muzyki Wagnera w Niemczech słabnąć zaczyna. To też liczba członków „Powszechnego stowarzyszenia Ryszarda Wagnera“ w ciągu ostatnich lat dwóch z 8.965 spadła na 4.988. Zaczęło upadać nawet w Bayreucie pismo p. t. *Bayreuther Blaetter*, a stowarzyszenie wspomniane nie chciało wcale pokrywać niedoboru wydawnictwa. Dopiero po czterogodzinnych naradach zdecydowano się na niedobory te przeznaczyć sumę 3,000 marek rocznie. Wobec upadania wagneryzmu, słusznie pyta jeden z dzienników berlińskich: jak długo utrzyma się i owo stowarzyszenie?

X Panna Georgina Kayser, artystka dramatyczna-chorwacka, która pod pseudonimem Sobieskiej występowała w Zagrzebiu, a czas jakiś bawiła na występach gościnnych w teatrze niemiec-

kim w Łodzi, obecnie obok swego powołania zajmuje się jeszcze autorstwem i napisała dramat p. t. „Svako djelo dodje na videlo“, co możnaby tłómaczyć „Nic się nie ukryje“. Ma to być obraz z życia zagrzebskiego.

× *L'économiste français* donosi, że w tym roku widzieć można zimą w oknach wystawowych w Paryżu morele i brzoskwinie w najpiękniejszych gatunkach. Skąd się one wzięły o tej porze? Z przylądka Dobrej Nadzieji i z Nowej Zelandji. Sprowadzono te owoce naprzód na próbę do Anglji w okrętach przeznaczonych pierwotnie do przewozu świeżego mięsa. Próby, aby owoc w temperaturze sztucznie oziębionej w świeżości utrzymać dłuższy czas, zupełnie się powiodły. Skorzystano z tego, tak że teraz stale będzie Europa w świeże owoce w czasie takim zaopatrywaną, kiedy jeszcze drzewa są u nas w śnie zimowym pogrążone. Klimat Przylądka Dobrej Nadzieji jest tak samo stosownym do hodowli owoców, jak kraje europejskie nad morzem Śródziemnem położone, z tą różnicą, że sprzęt moreli tamże do końca roku a zatem do stycznia się rozciąga. W styczniu sprzątają tamże truskawki, winogrona, gruszki i jabłka, w lutym brzoskwinie, a pomarańcze w póżnem lecie, kiedy u nas już wcale nie ma pomarańczy. Transport z Przylądka Dobrej Nadzieji do Plymuth w Anglji trwa 13 dni. Dwa specjalne parowce pospieszne już są w tym celu w biegu. Transport jest jeszcze bardzo kosztowny, bo wynosi od 100 do 125 franków za tonę czyli 20 centnarów, podczas gdy te owoce kosztnją 50 do 62 franków za tonę na miejscu. Widzimy z tego, że nie tylko zbożem, ale i owocami zaczynają zasypywać nas kraje zamorskie. Przy tej sposobności nie zawadzi przestrzedz przed suszonym owocem sprowadzanym z Ameryki. Jak chemiczne poszukiwania wykazały, zawiera taki owoc dużo części cynkowych, pochodzących od sposobu suszenia owoców w Ameryce. Rada zdrowia państwowa w Niemczech, zwróciła na to uwagę władz, i obecnie bardzo pilnie tam badają części składowe tych owoców, a mianowicie jabłek suszonych.

× Od czasu jak słomy do fabrykacji papieru używają, spadły ceny papieru bardzo. Najwięcej na świecie potrzebują papieru w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, bo tam wychodzi dziennie 1200 do 1500 ton papieru na gazety, 1000 ton na książki i 450 ton na papier piśmienny.

KRONIKA.

Kraków dnia 5 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś N. Marji Panny Śnieżnej: jutro Przemienienie Pańskie.

Dziś w kościele OO. Jezuitów na Wesołej i u św. Barbary odpust św. Ignacego Lojoli.

Jutro w kościele księży Pijarów uroczyste nabożeństwo ku czci Przemienienia Pańskiego.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 16, zachód przypada na godz. 7 min. 12; długość dnia 14 godzin 56 minut.

Ciepła w południe stopni 32 C. w słońcu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którzy dotąd nie wnieśli przedpłaty na miesiąc sierpień, uwiadamiamy, że numeru wtorkowego już nie otrzymają.

P. Minister Madeyski powrócił wczoraj rano z Wiednia, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz.

* **Nabożeństwo żałobne.** Za spokój dusz śp. pięciu członków Rządu narodowego: Romualda Trauguta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Jana Jeziorańskiego i Rafała Krajewskiego, jako w 30-tą rocznicę ich stracenia na stokach cytadeli warszawskiej, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Pijarów w przyszłą środę o godz. 10 przed południem.

Goście poznańscy wysłuchawszy o godz. 8 rano Mszy św., w kościele Marjackim odprawionej przed wielkim ołtarzem przez ks. Krajewskiego, zwidzali nawę kościoła i skarbiec. Objaśnień udzielał ks. Stefan Stoczyński. Następnie pod przewodnictwem pp. Benedyktowicza, Eminowicza i Filińskiego obejrzawszy kościół Dominikański, udali się na Wawel, gdzie partjami zwidzali groby królewskie, kaplice i skarbiec. Informacyj o zabytkach sztuki udzielał p. Benedyktowicz, w skarbcu zaś objaśniał gości ks. Tomasz Bukowski.

Z Wawelu udali się wszyscy na Skałkę, aby u grobów naszych zasłużonych mężów wyszeptać „Wieczny odpoczynek“. W południe ze Skałki wrócono do miasta i tu już kolejno zwidzano: Muzeum narodowe, galerję obrazów Tow. Sztuk pięknych i Sukiennice. Po spożyciu objadu w restauracji Porzyckiego i krótkim wypoczynku, udali się gremjalnie goście nasi do sali „Sokoła“. Tu powitał krótką, lecz ciepłą mową, przybyłych, prezes Stowarzyszenia, p. dr Styczeń, prosząc Wielkopolan, aby z krakowskiego gniazda wynieśli to ciepło i miłość serdeczną, jaką Sokoli przechowują w sercach swoich dla braci z nad Warty! Druh p. Benedyktowicz wypowiedział z zapałem wiersz patrjotyczny.

P. Dobrowolski podziękowawszy druhom za ich serdeczne przyjęcie, zachęcał do dalszej wytrwałej pracy na pożytek i chwałę naszej Ojczyzny. Z Sokoła 12-tu powozami, wyruszyli starsi goście i damy na kopiec Kościuszki, młodzież zaś poprzedzana przez konnych Sokołów udała się tamże pieszo. — Na szczycie najwspanialszego pomnika Polski złożyły Wielkopolanki wieniec na kamieniu Kościuszki; poczem p. Dobrowolski w gorących słowach przemówił do młodzieży zaznaczając, jak Ojczyzna potrafi być wdzięczną za czyny swych dzieci.

Deszcz ulewny, połączony z grzmotami, akompanjował rozlegającym się z kopca pieśniom: „Boże, coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Nie zginęła“. Nieustanna burza zmusiła Wielkopolan do wcześniejszego opuszczenia kopca. W powrocie do miasta wstąpili wszyscy do Parku dra Jordana, gdzie, imieniem nieobecnego założyciela Parku, przyjmował gości dyrektor Guzdek. Po powitaniu gości jedna z dziewczynek wygłosiła piękny wierszyk okolicznościowy, w którym sławiła zasługi dra Jordana.

Druga panienka wręczyła przewodnikowi wycieczki kwiaty z Parku, poczem chór dziewcząt odśpiewał kilka piosnek narodowych. P. Dobrowolski, dziękując za serdeczne przyjęcie, upewniał dzieci, że i Wielkopolanie kochają bardzo dra Jordana i oceniają jego wielkie zasługi. W końcu zachęcał dzieci do korzystania z nauk udzielanych w Parku i do miłości Ojczyzny. Po zwidzeniu boiska, powrócili goście do miasta. Wieczorem znaleźli się znowu wszyscy w teatrze miejskim.

Pociągiem wystawowym odjechało wczoraj z Krakowa 269 osób.

W teatrze letnim dziś, w niedzielę, popularna „Biedna dziewczyna“ z p. Wiśniewską w roli Małgorzatki. Jutro przedstawienia nie będzie, we wtorek zaś „Ptasznik z Tyrolu“ z p. Rapackim po powrocie jego z Czerniowiec. „Nasi fikalscy“ pierwszy raz w czwartek. Od wczoraj w przedstawieniach bierze udział muzyka salinarna z Wieliczki.

Stypendjum im. Lenartowicza Z funduszów, zebranych na pogrzeb ś. p. Teofila Lenartowicza, pozostała kwota 2.080 złr,, którą komitet, zajmujący się pogrzebem, oddał do dyspozycji Wydziału krajowego na utworzenie fundacji. Wydział krajowy uchwalił utworzyć z tego funduszu fundację stypendyjną, z której udzielonem ma być jedno stypendjum synowi włościańskiemu, uczęszczającemu do szkół rolniczych. Stypendjum to wejdzie w życie, skoro ułożony i zatwierdzony zostanie akt fundacyjny, gdy uiszczoną zostanie należytość skarbowa i gdy odsetki od kapitału fundacyjnego przynosić będą 100 złr. rocznie, tyle bowiem wynosić ma powyższe stypendjum.

Orkan, który w piątek szalał nad Medjolanem, zrządził tam zniszczenia ogromne na Wystawie. Dwaj robotnicy są zabici, wielu zaś ciężko rannych. Szkody materjalne bardzo znaczne.

* **Adam Nowicki,** redaktor *Wędrowca* z Warszawy, bawi w Krakowie.

Genjalność tych, którzy dziś rządzą teatrem miejskim, jest zdumiewającą. Na przyjęcie naszych gości z Wielkopolski, nie dał teatr ani „Halki“, choć ją ma w repertoarzu, ani żadnej innej sztuki polskiej, lecz operetkę Niemca, Millöckera „Dziecko szczęścia“, aby Wielkopolanie, broń Boże! nawet w Krakowie nie zapomnieli, że w domu swoim uciska ich dłoń niemiecka, aby pamiętali, iż powinni przejąć się na wskróś kulturą niemiecką, do czego Bismarck od tak dawna ich zachęca. Pięknie powitano naszych braci z nad Warty w przybytku poświęconym „Sztuce narodowej“. Brawo!

Tani sklep chrześcijański, pierwszy tego rodzaju sklep w Krakowie, który wziął sobie za zadanie współzawodniczyć z żydami, został wczoraj otwarty przy ulicy Szewskiej, l. 15. Właściciel sklepu, p. Kłosiński, postanowił sprzedawać jak najtaniej. Wczoraj nastąpiło poświęcenie sklepu; od jutra każdy może się przekonać, że magazynu równie taniego w Krakowie jeszcze nie było.

W znanej panoramie w Rynku na A-B, obecnie wystawiono Londyn. Pięćdziesiąt widoków daje dokładne wyobrażenie tego olbrzymiego miasta. Obok Londynu jest kilka jeszcze widoków nowej serii Rzymu, z których jeden przedstawia Ojca św., błogosławiącego z balkonu kościoła św. Piotra *urbi et orbi* wobec stu tysięcy zebranych.

Jan Mądrzykowski, znany pyrotechnik krakowski, który tylokrotnie na zabawach ogrodowych, zachwycał publiczność swemi sztucznemi ogniami, umarł wczoraj w naszem mieście po długiej chorobie. Niech mu ziemia będzie lekką.

Dorożkarze, spieszący często na dworzec kolejowy, jadąc Florjańską ulicą, pomimo istniejącej instrukcji policyjnej, zabraniającej na skrętach ulic i przecznicach szybkiej jazdy, popuszczają lejce koniom i dla sutego napiwku pędzą „po kawalersku“ z niebezpieczeństwem dla przechodniów. Wczoraj byliśmy świadkami, jak jeden z rycerzy bata, wyjeżdżając z bramy Florjańskiej, o mało co nie przejechał jakiejś pani, spacerującej po plantach. a przechodzącej w poprzek ulicy. Dorożkarz, widząc oburzenie przechodniów, czmychnął bezkarnie, nie obawiając się nawet posterunku policyjnego, którego w pobliżu „Rondla“ nie wiadomo z jakiego powodu, zupełnie nie ma.

Komitet festynu, który się odbędzie w Parku krakowskim 2 września, na korzyść starców i kalek, uczestników powstania z 1863/4 roku, zebrał się onegdaj dość licznie pod przewodnictwem p. Skirlińskiego. Komitet podzielił się na trzy sekcje t. j. artystyczną, teatralną i dekoracyjną. na czele której stoi p. Woyneko-Tomkiewicz z sekretarzem p. Jasińskim. Do sekcji tej, której zadaniem jest użycie wszelkich środków do uświetnienia festynu, powołano wszelkie siły artystyczne, tak malarskie, teatralne, jak i muzyczne naszego miasta. W sekcji gospodarczej przewodniczącym jest p. Małecki, sekretarzem p. Piasecki. Skarbowej wreszcie przewodniczy p. Skirliński, którego sekretarzem wybrano p. Śmiałowskiego.

„Zgoda“, Stowarzyszenie rękodzielników krakowskich, wysyła delegację na 25 letni jubileusz Stow. rękodzielników „Gwiazda“ we Lwowie, który się odbędzie w dniach 12 i 13 bm., przyczem zaprasza wszystkich członków, mających zamiar udać się w tychże dniach na Wystawę, aby zechcieli przybyć do lokalu Stow. „Zgoda“ w poniedziałek, dnia 6 bm. o godz, 7 wieczorem, celem bliższego porozumienia się.

„Tempuś“ w strachu. We Węgrzech, w pewnej miejscowości nad Dunajem, małe dzieci, bez zezwolenia rodziców, chodziły się kąpać, a że w wodzie, nieopodal brzegu znajdowały się wiry, przeto malcy nieraz się topili. Rodzice nie wiedząc, jak sobie z niemi poradzić, puścili pogłoskę,

że z menażerji, która niedawno przez ich wioskę przejeżdżała, uciekł krokodyl i teraz w Dunaju przebywając, czyha na dzieci nieopatrzne. Dopiero to poskutkowało — dzieci wylęknione, przestały się kąpać. Za to stało się to, czego rodzice nie przewidzieli. Wieść o krokodylu z ust do ust podawana, przybrała już w drugiej wiosce cechę rzeczywistości, dostała się do Pesztu i wkrótce tysiące nemrodów, uzbrojonych od stóp do głowy, zaczęło czuwać nad brzegiem Dunaju, aby niebezpiecznego zbója dostać na cel. O tej drugiej części historji dowiedział się sympatyczny *Tempus* i we wczorajszym numerze niepokoi się biedaczek, bo nuż krokodyl zechce z Dunaju dostać się do Wisły, aby go pożreć... Nie przeczymy, że niebezpieczeństwo jest groźne, więc też dzielni nemrodzi bierzcie za broń, ustawcie się w ulicy św. Tomasza i brońcie naszego sympatycznego staruszka.

Bodaj to mieć żonę! Pan Kamiński, właściciel domu, wstał późno. Ziewnął, przeciągnął się aż kości zatrzeszczały, spojrzał w zwierciadło wystawiając język i skrzywił się zgryziony.

— Brr! rzekł, będzie nieszczęście, miałem brzydki sen.

Zaledwie wypowiedział te wyrazy, weszła godna połowica z uśmiechem na ustach, przymilając się małżonkowi, co p. Kamińskiego przyprawiło o dreszcze.

— Cóś będzie nowego, — mruknął.

— Kaziu! mam prośbę, prośbę ważną ale jedyną.

— Pewnie chcesz pieniędzy?

— Zgadłeś, kochanku. Sezon kąpielowy w zupełnym rozwoju, wszyscy, ktokolwiek dba o dobre imię, spieszy do badów, my tylko jak te grzyby pleśniejemy na miejscu. Postanowiłam koniecznie wyjechać z Bizią i Lucią.

— Jedźcie, nie bronię, ale na koszt własny, ja ani centa dać nie jestem w stanie. Wydatki i tak olbrzymie, dochód z domu coraz mniejszy...

— Pocałuj tę rękę — mówi pani Kamińska — i posłuchaj. I ja dobrze zastanawiam się nad naszem położeniem i ja wiem, że czasy trudne, ale od czegóż głowa? Wynalazłam tedy coś, co nietylko pozwoli na wydatek 300 reńskich...

— Jezus Marja! woła małżonek.

— Nie cofam wysokości cyfry — dodaje pani Kamińska — i powtarzam: dasz nam kochaniu 300 reńskich i pomimo tego wydatku jeszcze zyskasz 180 reńskich rocznie.

Mąż rozkrzyżował ręce, otworzył szeroko usta, ale słowa z siebie dobyć nie mógł.

Pani Kamińska tedy pyta:

— Wszak mamy szopę w podwórzu i wielki strych pod dachem?

— Więc? Więc? — odzywa się wreszcie mąż.

— Są to ubikacje, z których rocznie można mieć dochodu 480 reńskich.

P. Kamiński uczuł pot występujący mu kroplami na czoło.

— Kobieto nie torturuj mię! — szepnął.

— Tak jest, dadzą one 480 reńskich, gdy przerobimy tak szopę, jak strych, na cztery mieszkania kawalerskie po 10 reńskich miesięcznie... No?

Nie tak zapewne zachwycał się Krzysztof Kolumb, odkrywszy Amerykę, nie takiej doznawał radości Dové, wynalazłszy swój pancerz i nie tak cieszył się Mojżesz, szczęśliwie przeprowadziwszy żydków przez morze czerwone, jak p. Kamiński, który padłszy na kolana zawołał:

— Basiu! Basieczko! Błogosławiona istoto! Godną jesteś aby ci udzielono dyplom doktora ekonomji politycznej! Dam 300 reńskich, dam więcej, dam 310.

Tak powstają w Krakowie mieszkania kawalerskie, w których oby żaden człowiek nie mieszkał!

Wypadek. Onegdaj przejeżdżający powóz prywatny przez Prądnik czerwony, najechał na dziecko miejscowego szewca, Bordala, tak nieszczęśliwie, iż koła powozu przeszły przez główkę maleństwa. Ciężko okaleczoną dziecinę zabrali zrozpaczeni rodzice do domu, otaczając ją jak najtroskliwszą opieką; słaba jest jednak nadzieja zachowania dziecka przy życiu. Woźnica powozu, obawiając się zasłużonej kary, skorzystał z zamieszania i podciąwszy konie, pogalopował do Krakowa. Energiczne poszukiwania właściciela powozu, nie odniosły dotąd żadnego skutku.

Losy Wystawy lwowskiej, sprzedawane w kasie Magistratu krakowskiego po cenie kosztu, t. j. po 85 centów, cieszą się wielkim zbytem, ku zgorszeniu kantorowiczów, niespodziewających się zupełnie konkurencji. Do nabywania losów, przyczynia się prócz przystępnej ceny wielce karta wywieszona w kasie, a opiewające że: „Tylko los nabyty w kasie Magistratu, wygra 60,000 zł.“ Wielu w to wierzy, my zaś wierzymy w to święcie, że gdyby więcej było tak bezinteresownych i energicznych osób, jak p. kasjer Kłosowski, to losy Wystawy lwowskiej dotąd byłyby wszystkie sprzedane.

Cesarz Franciszek Józef, zarządził po ś. p. arc. Wilhelmie żałobę dworską, od 2 b. m. przez dni szesnaście, a mianowicie do 9 b. m. włącznie ciężką, a zaś przez następnych dni ośm lekką.

Z Uniwersytetu. P. Władysław Gawański ze Lwowa, otrzymał na tamtejszej Wszechnicy stopień doktora praw.

Z Iwonicza donoszą 3 b. m.: Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Lucjana Kwiecińskiego, w którym prócz rodziny, wzięła udział liczna publiczność. Kondukt prowadził ksiądz dr Trznadel, w asystencji przeora Paulinów, ks. Fedorowicza. Urzędzeniem całem zajął się dyr. zdrojowiska p. Oleś. Złożono wieńce od dyrekcji teatru, od kolegów, od rodziny i znajomych. Rodzina otrzymała mnóstwo telegramów i listów kondolencyjnych. Cały obchód robił niezwykłe, wysoce rozczulające wrażenie.

Morderstwo. Z Jarosławia piszą: W nocy z dnia 24 na 25 lipca r. b. syn podwójciego z Pełkiń Stefana Machały — Piotr, udał się na pastwisko z końmi. Nad ranem wrócił cały krwią zbroczony do domu, a na pytania odpowiedział, że przez nieznajomego mu człowieka, pchnięciami noża w rozmaite części ciała, osobliwie w głowę, bez przyczyny zraniony został. Ponieważ spał przykryty kożuchem, nie mógł widzieć sprawcy na nim siedzącego. Wezwany natychmiast lekarz nie zastał go już przy życiu. Sekcja sądowa, która dnia 26 z. m. się odbyła, wykazała, iż śmierć nastąpiła skutkiem uszkodzenia czaszki, jako też mózgu.

„Hałyczanin“ dąsa się i zżyma z powodu serdecznego przyjęcia, jakie zgotowano we Lwowie braciom naszym Wielkopolanom. Snać „poczciwy“ przyjaciel naszego narodu zapomniał o tem, iż od tych samych Wielkopolanów lud ruski po ostatniej klęsce powodzi, otrzymał niemal pierwszą i to pokaźną pomoc, bo przeszło 50.000 marek, zebranych, na pierwszą wieść o klęsce, w drodze składek. Bodajto wdzięczność i pamięć ruska!

Cukrownia ma powstać w pow. skałackim. Przedsiębiorstwo to zakładają pp.: Koziebrodzki Szczęsny i Potocki Roman, którzy do okolicznych gospodarzy rozesłali okólniki w sprawie dostawy buraków.

W Jarczowcach, w pow. złoczowskim, na folwarku Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wybuchł przed kilku dniami pożar, wzniecony iskrami, wylatującemi z młocarni parowej i zniszczył stodołę, dwie stajnie i szopę. Szkoda wynosi około 20.000 złr.

Pomysłowy żydek. Onegdaj we Lwowie, pisze *Gaz. Narodowa*, w południe Józef Welz, woźnica z Sichowa, przejechał na placu Marjackim 14-letniego Oslasa Steinfelda, ucznia ze sklepu Einfelda. Chłopak niósł na plecach 3 sztuki sukna i tak niespodziewanie wpadł pod konie, że woźnica nie był już w stanie koni wstrzymać i chłopak dostał się pod koła, na szczęście, lekkiego i pustego wozu. Oprócz jednak zadrapanego ramienia, nie odniósł żadnego uszkodzenia. Widząc, że przechodnie zatrzymali woźnicę, położył się napowrót na ziemię, wołając, że ma nogi i żebra połamane. Przypadek zdradził jednak pomysłowego żydka, bo oto nadjechał tramwaj konny i nadjeżdżał już na leżące na torze sukno. Natychmiast zerwał się „ciężko okaleczony“ na nogi, porwał tłumok na plecy i odniósł na bezpieczne miejsce, gdzie się ponownie na ziemi położył, widząc nadchodzącego żołnierza policyjnego. Woźnicę aresztowano, ale zaraz na miejscu dało kilku obecnych swe adresy, by w danym razie nie dozwolić na ukaranie niewinnego woźnicy.

Z hotelu Lambert. Zakończył się rok szkolny w zakładzie naukowym hotelu Lambert. Żałoba, która nawiedziła dom dostojnej opiekunki zakładu, nie pozwoliła odbyć ze zwykłą uroczystością rozdania nagród. A jednak uczennice nigdy może nie odznaczały się tyle, co w ubiegłym roku. Oba oddziały: młodszych uczennic, córek emigrantów i starszych Polek z kraju, odniosły liczne nagrody tak w samym zakładzie, jakoteż w Sorbonie. Wszystkie uczennice, które stawały do rządowego egzaminu nauczycielskiego, złożyły go z powodzeniem, w Sorbonie otrzymały Polki nasze 5 pierwszych medali, 3 drugie medale i mnóstwo listów pochwalnych z rozmaitych przedmiotów: z filozofji, historji, literatury, gramatyki historycznej, z chemji, fizyki, botaniki, algebry i geometrji. z muzyki i sztuk pięknych itd. Najwięcej powodzenia miały panny: Helena Salutryńska (złożyła wyższy egzamin na nauczycielkę), Aleksandryna Barklowska (10 nominacyj w samej Sorbonie, 4 pierwsze medale), Janina Aleksandrowicz ze Lwowa (egzamin na nauczycielkę), Marcelina Dąbrowska (pierwszą nagrodę z muzyki), Helena Górska z Poznania (pierwszą nagrodę ze stylu i ortografji francuskiej), Zofja Sawicka (drugi medal z astronomji w Sorbonie), Marja Ludwika Bułharowska (egzamin nauczycielski i 19 nominacyj), Blanka Piechocka (2 medale i 4 listy pochwalne w Sorbonie), Marta Godebska (egzamin nauczycielski), Marja Trawińska (drugą nagrodę z muzyki) i wiele innych. Obdarzając swe uczennice licznemi nagrodami, w cichości, opiekunka zakładu dziękowała dyrektorce pannie Glandin i uczennicom za radość, którą jej sprawiły i z rozczuleniem żegnała te z uczennic. które ukończyły nauki w zakładzie. Na przyszły rok szkolny nie można było, niestety, przyjąć ani dziesiątej części zgłaszających się kandydatek. Szczupłość lokalu zmusza do ograniczenia liczby; od krajowych kandydatek wymaga się z całą ścisłością, aby posiadały patent nauczycielski, lecz i z posiadających go nie wszystkie mogły być uwzględnione w tym roku.

Stypendjum monarsze. Z początkiem roku szkol. 1894/95 udzielonem zostanie w Akademji górniczej w Leoben, stypendjum im. Franciszka Józefa, wynoszące 300 złr. w złocie. Ubiegający się o to stypendjum, ma wnieść własnoręcznie napisane i do cesarza wystosowane podanie najpóźniej do 30 b. m. do jener. dyrekcji najwyż. funduszów w Wiedniu.

Na wystawie międzynarodowej w Wenecji dr. L. Nencki otrzymał dyplom honorowy za przyrząd do sterylizacji mleka.

Składki na Weteranów w. p. 1830—31 w lipcu i sprawozdanie miesięczne. Pp. Kazimierz Adamowski 1 zł. 50 ct.. E. G. 2 zł.. Zieliński 2 zł., L. Wisłocki 5 zł., Józef Czynciel 10 zł., obywatele dawnego obwodu stryjskiego 58 zł. 10 ct. Razem dochodu w lipcu 78 zł. 60 ct. Rozchody w lipcu. Rozdano żołdu narodowego między 26 weteranów w. p. 1830—31 na utrzymanie, najem pokoju na biuro, portorja 449 zł. 59 ct. Przewyżkę w rozchodach pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

K. Wiszniewski.

ROZMAITOŚCI.

Bismarck w bagnie. W ubiegły poniedziałek o mało Bismarck nie utonął, podczas przejażdżki wpadł jeden z koni powozowych do bagna i z wielką tylko trudnością zdołano go uratować. Trwało to półtorej godziny.

Przeciw wściekliźnie. W Wiedniu otwarto zakład państwowy szczepienia przeciw wściekliźnie, podług metody Pasteura. W odnośnem rozporządzeniu zachęca namiestnictwo do korzystania w razie potrzeby z zakładu. Szczepienie odbywa się między godziną 10 a 11 przed południem w zakładzie „Rudolph-Stiftung“ tymczasowo bezpłatnie i trwa 12—14 dni. Właściwe urzędy wydawać mają osobom, ukąszonym przez wściekłego, albo „podejrzanego“ psa, osobne świadectwa z jak najszczegółowszemi danemi o ukąszeniu. Jeżeli wściekłego psa zabito, należy posłać zakładowi niena-

ruszoną jego czaszkę. Lekkie ukąszenie, np. przez grube suknie, gdy tylko odcisk zębów wściekłego psa pozostaje, nie wymagają leczenia w zakładzie.

Przyczyny idjotyzmu. Uczony francuski, J. Voisin, wydał dzieło naukowe o idjotyzmie. Poczytuje go za szczyt zwyrodnienia, idącego *crescendo* dziedzicznie. U rodziców okazuje się wylew krwi do mózgu, dalej — zmiękczenie tegoż, u dzieci paraliż, ataksja; u wnuków zupełne ogłupienie. Choroby nerwowe, wywołane alkoholizmem, zranieniem mózgu, podagra, choroba cukrowa, prowadzą pokolenia stopniami do coraz większego zwyrodnienia, aż kończy się idjotyzmem, kretynizmem, który skażonemu rodowi kres kładzie. Idjotyzm można leczyć do pewnego stopnia, lubo to nie daje znacznych rezultatów. Zapobiegano zrastaniu się kości czaszkowych, ale dowiedziono teraz, że zrastanie owo, to skutek, nie przyczyna. Leczenie jest fizyczne i moralne. Idjotów można nauczyć tylko czystości, kilku słów, dodawania i odejmowania, oraz niektórych robót domowych.

Sprawiedliwość doraźna. Ogłoszona świeżo statystyka Stanów Zjednoczonych za rok 1893 wykazuje między innemi, iż tak zwany „lynch", czyli samowolne wymierzanie sobie sprawiedliwości przez ludność, zabrał z górą 200 osób. Pomiędzy temi ofiarami było 20 białych, 5 Meksykanów, 7 Indjan i 158 Murzynów, wśród tych ostatnich zaś 4 kobiety. Co do rodzaju przestępstw było: 52 lynchów za wykroczenia przeciw obyczajności, 57 za morderstwo, 8 za podpalenie, reszta za zbrodnie różnego charakteru. Jak widać z tego zestawienia, lynch dotykał przeważnie Murzynów. W ogóle cyfra Murzynów, zarówno kobiet, jak mężczyzn, na których wymierzono sprawiedliwość przy pomocy lynchu w ostatnich dwunastu leciech, sięga 2.000 głów. Niektórych z tych egzekucyj dokonano na Zachodzie, przeważna ich większość przypada jednak na Stany południowe, podnosząc straszne oskarżenie przeciw miejscowej stopie cywilizacji.

W Gnieznie na dworcu ustawiono automat dla tych, którzy chcą wejść na peron. Kto włoży w automat trojaka, temu automat wyrzuci bilet peronowy. Tę opłatę peronową zaprowadzono dotychczas w wielu miejscach, chociaż prasa zupełnie słusznie występuje przeciw temu ograniczeniu swobody. Za dwa lata mają mieć wszystkie dworce tę opłatę peronową, która przynosi wprawdzie fiskusowi kolejowemu ładny grosz, ale dla publiczności jest ten zakaz wstępu na peron bardzo niedogodnym.

Niezwykły wypadek na polowaniu. Działo się w Czechach d. 26 z. m. Pewien leśniczy udał się z swoim 13-letnim synem, bawiącym na wakacjach, oraz z innym kolegą na stanowisko kaczki. Padł bąk, którego wyżeł aportował. Chłopiec, schwyciwszy ranionego ptaka, przypatrywał mu się ciekawie, wtem bąk konwulsyjnym ruchem dziobnął biednego chłopca w prawe oko i to z taką siłą, że przebił źrenicę... Na drugi dzień zawieziono chłopca do kliniki w Pradze, ale oko wypłynęło. Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie znajdował się w klinice prof. Schebela w Pradze inny chłopiec, także zraniony w ten sam sposób przez bąka. Ostrożnie więc z tym ptakiem!

Kluby kobiece. „Jeden z nich, *Sommerville-club* w Londynie, liczy obecnie przeszło 800 członków kobiet. Jest to typowy klub kobiety inteligentnej ze średniej sfery, oraz panien wykształconych, zmuszonych za pomocą lekcyj lub innych zajęć szukać środków do życia. Mieści się on na *Oxford-Street*, obfitującej w rozmaite kluby. Członkami klubu mogą być tylko kobiety, mężczyźni mogą zaś uczęszczać na liczniejsze zebrania w charakterze gości. Na czele klubu stoi komitet, złożony z 20-tu kobiet. Przyjęcie do klubu następuje po balotowaniu w komitecie na przedstawienie 2-ch członków. Jedna gałka czarna wystarcza do zabalotowania. Przy zapisie wnosi się jednorazowo 10 szylingów (około 3 rs.) i tyleż wynosi roczna wkładka. Klub otwarty jest od godziny 9½ zrana do 11 wieczorem. Obszerna biblijoteka i czytelnia zawierają mnóstwo gazet, pism perjodycznych i książek z różnych gałęzi wiedzy. Kilka salonów do zebrań i zabaw, stwarzają dla kobiety samotnej wykwintne prawie otoczenie, w którem może spędzać swobodne godziny. Przy klubie znajduje się restauracja, obliczona na kljentki ze średniej sfery towarzyskiej. Za szylinga (30 kop.) podają obiad z czterech dań, za 10 kop. dostać można herbaty lub kawy z bułką i masłem. W przedsionku klubu wiszą ogłoszenia, o poszukiwaniu i zaofiarowaniu pracy, o mieszkaniach do wynajęcia i t. d. Dwa razy na tydzień odbywają się zebrania, na których prowadzą się poważne debaty z zakresu działalności klubu i odbywają się lekcje z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej. Tak np. niedawno debatowano w klubie: „O wychowaniu". „O moralności". „O środkach przeciw alkoholizmowi wśród ludności miejskiej" i t. d.

„Innego rodzaju klubem jest *Soho-club*, utworzony już dość dawno przez inteligentną pannę Miss Stanley. Na wzór jego powstało obecnie przeszło 20 innych klubów dla robotnic fabrycznych, szwaczek. i t. d. *Soho-club* otwarty jest codziennie od godz. 7 zrana do 10-ej wieczorem, nie wyłączając niedziel. Wpis i składka wynosi tutaj 2 szylingi (60 kopiejek). Za kilka kopiejek robotnica znajdzie w każdej porze w klubie herbatę, może dostać tam obiad, kolację i t. d. Przy klubie istnieją: czytelnia, wypożyczalnia książek, sale do tańca i audytorja. W *Soho-clubie* są nadto fortepiany do nauki muzyki. Niektóre kluby utrzymują lekarzy-kobiety i urządzają dla swoich członków ćwiczenia gimnastyczne. Wszędzie odbywają się prelekcje, poruszające różne kwestje z zakresu życia codziennego, moralności i pracy fachowej, Dziewczyna, pracownica, w Anglji, chełpi się ze swego udziału w klubie i dba więcej, niż o inne, o swoją moralność. W klubie znajduje nietylko naukę, lecz i rozrywkę, łatwiej więc może unikać pokus wielkomiejskich, prowadzących tak często do zguby młode robotnice."

Kneipp w Królestwie Pol. Zarząd dóbr Nieborowskich, ks. Radziwiłłów, czyni starania, ażeby w należącej do tych dóbr Arkadji, pod Łowiczem, urządzić zakład wodoleczniczy według metody ks. Kneippa.

Ofiary w ludziach. Błędnem jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby rządowi angielskiemu w Indjach, udało się wykorzenić ohydny zwyczaj zabijania ludzi na ofiarę. Wprawdzie wykręty i ostrożność, zachowywane przez krajowców udaremniają zazwyczaj śledztwo w tych wypadkach, i co prawda, nikt z drugiej strony nie zadaje sobie zbyt wielkiego zachodu, by wyjaśnić tajemnicę, otaczającą zwłoki małych dzieci, znajdowane od czasu do czasu.

Pewną jest wszakże rzeczą, iż przy każdej większej budowie, przy zakładaniu fabryki lub mostu, Indusi zatrudnieni robotą, czynią ofiary z ludzi krwiożerczej bogini Kall, którą wyobrażają z naszyjnnikiem na szyi, zrobionym z głów ludzkich.

Ofiarami są zazwyczaj dzieci w bardzo młodym wieku, Poszukiwania, czynione na miejscu w ostatnich czasach, stwierdziły, że indyjscy mahometanie nie są wolni od przesądów fanatyzmu. Są oni podzieleni na dwie sekty: Schia i Sunni. Obie sekty nienawidzą się i nie ma dnia, żeby nie obeszło się bez krwawego spotkania między wyznawcami jednej i drugiej. Nienawiść ta, datuje się z bardzo dawnych czasów. Prorok umierając, pozostawił dwóch wnuków: Hussana i Hussaina. Podanie, utrzymujące się w sekcie Schia, twierdzi, ze ci dwaj potomkowie proroka, zaproszeni przez Nazida, zostali w gościnie zamordowani. Z tego powodu wierni poróżnili się między sobą. Sunni uchodzą za potomków Nazida. Wyznawcy, należący do sekty Schia, postanowili od tego czasu co rok urządzać obchód na pamiątkę męczeństwa. Odbywa się to w sposób następujący:

Gdy muzułmanie, należący do sekty Schia, zdołają podstępem lub przemocą schwytać dziecko z plemienia Sunni, dają mu gościnę i obchodzą się z niem, jak najlepiej. Czynią to na pamiątkę zdradzieckiej gościnności, z którą przyjmowano niegdyś wnuków proroka.

W wigilję święta Muharrem ofiarę, niedomyślającą się niebezpieczeństwa, wprowadzają w ustronne miejsce, gdzie pewna liczba osób, z góry wybranych, ustawia się w zwarte koło. Każdy z obecnych uzbrojony jest w kij ostro okuty. Dziecko stawiają w środku koła i powolnie zamęczają na śmierć. Żelazem okute kije mają w tym wypadku przypominać strzały, któremi niegdyś zabito Hussana i Hussaina. Krew, starannie zebraną i zmięszaną z mąką, obecni dzielą pomiędzy siebie, do tej pory jednak nikt nie mógł dociec, jaki z niej robią użytek.

Zdarza się czasami, iż w porze właściwej nie mogą zawładnąć dzieckiem sekty Sunni, wówczas zadawalniają się pierwszym lepszym nieszczęśliwym indusem, którego najpierw fetują, a następnie zabijają.

Naturalnie tego rodzaju ofiary w krajach, podwładnych Anglikom, są bardzo rzadkie, a przynajmniej trzymane w wielkiej tajemnicy, lecz w samodzielnych państwach mahometańskich stanowią zwykłe zjawisko. Niekiedy odbywają się tam także osławione ofiary Merigh. Pochodzenie tego zwyczaju następujące: Stare podanie twierdzi, iż jedna z bogiń zstąpiła na ziemię i żyła na niej między zwykłymi śmiertelnikami, pod nazwiskiem Umbally Byli. Pewnego razu, krając jarzyny, skaleczyła się w palec i ze zdumieniem ujrzała, iż gdzie padła na ziemię kropla krwi, tam niebawem zieleniły się zioła i kwitły kwiaty. Zwołała tedy ludzi i zaproponowała im, by uczynili z niej ofiarę, zabili ją, pokrajali na części i użyźnili swą ubogą ziemię. Mieszkańcy wahali się to uczynić, gdyż powszechnie ją lubili i za radą jednego z nich, wybrali za ofiarę inną kobietę. Taki jest początek krwawej ofiary Merigh. Ludzie, przeznaczeni na nią, rekrutują się zazwyczaj z plemiona Pannus. Złapani w oddalonych okolicach, trzymani są w okowach do dnia mordu. Młodzieńcy ośmnastoletni są w tym celu najpożądańsi i najbardziej cenieni.

Anglicy starali się usilnie wyplenić ten straszny przesąd i uratowali życie setkom ofiar, gdyż w niektórych miejscowościach przekonali krajowców, iż krew ośla posiada takie same własności, co ludzka. Zdaje się jednak, że te perswazje nie wszędzie odniosły skutek pożądany. W ostatnich czasach znów zauważono wiele niczem niewytłómaczonych zniknięć ludzi, zwłaszcza młodych i władze angielskie zwróciły baczniejszą na to uwagę, przypuszczać bowiem należy, iż stare, krwawe obrządki, odbywają się po dawnemu tylko w większej tajemnicy.

Wróg frazesów. Jegomość pewien niezmiernie był niezadowolony, gdy przybył do Szwajcarji, aby widzieć tam wschód słońca. „Już trzeci raz tu jestem, a zawsze mgła" — rzekł opryskliwie do kelnera. „Ależ mój panie — odparł tenże — nie możemy przecie"... „Żadnych frazesów" — przerwał jegomość — nie lubię ich. Proszę o książkę zażaleń!"

Zadanie konikowe Nr. 9.

wi	wi	tę	u	za	świe	mi	t	f	tak	sze	bo
oj	+	sły	cie	skno	od	o	na	do	ja	+	mi
do	do	sły	gra	cha	kto	niej	i	e	gdzie	nie	śniej
tak	roz	gdzie	ni	oj	to	w	z	i	l	o	r
mi	go	je	żno	+	c	śli	+	o	a	si	a
śmie	ra	się	sów	czna	dzie	zie	i	cniej	l	t	n
ce	la	je	i	ma	to	cha	po	cie	śniej	mo	l
mo	czy	do	na	wu	ka	zo	mia	gdzie	lu	na	kra
tych	ser	ce	stsza	wsze	sze	mi	że	szą	wki	sze	dzie
i	tam	wie	kę	ser	ką	sny	dzie	ślej	kl	cha	chą
trze	+	da	ta	wsze	i	sze	mią	so	li	+	bór
wo	po	rdzo	chą	łą	cy	i	ro	i	szu	ta	tę

HUMOR.

Pasażer niespiący w wagonie do pasażera chrapiącego:

— Panie, panie! Czego pan tak chrapiesz, jakbyś chciał noc przepiłować na dwoje?!...

Z poddasza.

Wprost mego okienka mam okno,
Wystawka to okno umila.
A na niej w korytku są jastry
Żółtawe i dzwonki są lila.
Co rano nad jastrów bukietem
Porusza się biała firanka
I kwiaty codziennie podlewa
Pokoju z tem oknem mieszkanka.
A gdy się firanka odchyli,
Lic białych spostrzegam ja róże
I jasne od złota warkocze
I oczy głębokie, a duże.
Czasami sąsiadka ma śpiewa
Piosenkę cichutką, a rzewną,
O księciu, co tęsknił gdzieś w zamku
Za swoją kochanką-królewną.
A wówczas w dal lecę promienną
I sercem w dal wzlatam nieznaną,
Zda mi się, że jestem tym księciem,
A ona królewną kochaną.
Aż wreszcie mnie turkot maszyny
Do szycia z tych marzeń obudzi:
Ja, książę, studjuję pandekty,
Królewna — coś szyje dla ludzi...

OSTATNIA POCZTA.

Sąd policji poprawczej w Paryżu wydał wczoraj wyrok *in contumation*, skazujący Korneljusza Herza za zbrodnię wymuszenia, popełnioną przeciw baronowi Reinachowi i Towarzystwu panamskiemu, na pięć lat więzienia i 3000 fr. grzywny.

Nordd. Alg. Ztg. donosi: Krążowniki niemieckie „Aleksandrine“, „Arcona“ i „Marie“, znajdujące się obecnie przy zachodnich wybrzeżach amerykańskich, otrzymały rozkaz udania się natychmiast na wschodnio azjatycką widownię wojny w celu ochrony interesów niemieckich.

Hiszpański krążownik „Don Juan“ wysłany został wczoraj do Korei, aby śledził operacje chińskiej i japońskiej eskadry.

Daily Chronicle donosi o krążącej w Tokkio pogłosce, że Japończycy zgromadzili wszystkie siły wojenne w Korei i zadali Chińczykom stanowczą klęskę.

Telegramy.

Wiedeń 4. sierpnia. Międzynarodowy jarmark na nasiona w Wiedniu wyznaczono na d. 8 i 9 września.

Gdańsk 4 sierpnia. Po ukończeniu posiedzeń komitetu cholerycznego wyjeżdża prezes naczelny Gossler do cesarza Wilhelma, aby osobiście przedstawić raporty ze stanu zdrowotności w Prusiech zachodnich i na Powiślu. Podobno dopiero po wysłuchaniu raportu cesarz zadecyduje coś stanowczego w sprawie tegorocznych manewrów jesiennych w okolicach Gdańska.

Paryż 4 sierpnia. Komisja techniczna, wydelegowana do ocenienia wynalazków Turpina, przedstawiła ministrowi wojny sprawozdanie, w którem orzeka potrzebę dokonania prób specjalnych.

Paryż 4 sierpnia. Techniczna komisja wojskowa otrzymała do ocenienia model nowego przyrządu szybkostrzelnego. Przyrząd składa się z koła, nabitego 100 pociskami. Koło kręci się automatycznie i na ogromnej przestrzeni szerzy zniszczenie.

Londyn 4 sierpnia. Niemiec, pułkownik Hanneken, pozostający na służbie chińskiej, który miał zginąć w bitwie morskiej z pancernikami japońskiemi, został wyratowany przez rybaków koreańskich po zatonięciu statku transportowego „Kowsking“. Hanneken czyni rządowi japońskiemu ciężkie wyrzuty za atakowanie okrętu, płynącego pod flagą angielską.

Londyn 3 sierpnia. Lord Kimberley na razie przyjął usprawiedliwienie się Japonji z powodu zatopienia statku transportowego „Kowshing“, będącego własnością angielskiej firmy przewozowej. Śledztwo wytoczone z okazji zatopienia statku „Kowshing“ stwierdziło, iż oficer japoński obejrzał szczegółowo papiery legitymacyjne okrętu, wobec czego nie może być mowy o twierdzeniu, iż Japończycy nie wiedzieli, z jakim statkiem mają do czynienia. O zatonięciu statku „Kowshing“ nadchodzą następujące szczegóły: Gdy wojsko chińskie, znajdujące się na statku, stanowczo odmówiło poddania się, Japończycy rozpoczęli ogień działowy. Torpeda, wypuszczona ze statku japońskiego, uderzyła w kocioł statku „Kowshing“. Kocioł eksplodował, czem należy objaśnić niezwykle szybkie zatonięcie okrętu. Japończycy strzelali nawet do tych Chińczyków, którzy usiłowali wydostać się z topieli.

Londyn 4 sierpnia. Z Szaghai nadchodzą następujące szczegóły o ostatniej bitwie morskiej pod Ygan. W bitwie brały udział prawie wszystkie obecne na wodach chińskich siły wojskowe Japonji. Chińczycy pozostawali pod dowództwem oficerów europejskich.

Tientsin 4 sierpnia. Przy zatopieniu chińskiego statku przewozowego podczas bitwy z flotą japońską dnia 25 lipca, przypadkiem w pobliżu znajdująca się niemiecka kanonierka „Iltis“ zdołała uratować na swój pokład około 150 Chińczyków. Atak japońskiej armii lądowej na pozycje chińskie pod Asan został odparty.

Bruksela 4 sierpnia. Pomiędzy Drumontem a deputowanym prawicy hr. Elva odbył się pojedynek na szpady na granicy belgijsko-holenderskiej. Hr. Elva czuł się obrażony artykułem w *Libre parole*, podpisanym przez samego redaktora pisma. Drumont otrzymał pchnięcie w udo.

Petersburg 3 sierpnia. Mianowani: dyrektor kancelarji kredytowej, Pleske, zarządzającym Bankiem państwa na miejsce Żukowskiego; członek komitetu dyskontowego przy ministerjum finansów, Maleszewski, na miejsce Pleskiego; Żukowski członkiem rady ministra finansów.

Rzym 4 sierpnia. Z pola manewrów w Garezzio w Lombardji i z Macomer na Sardynji donoszą o nowych morderstwach politycznych.

Rzym 4 sierpnia. Z Neapolu odpłynęły do Massawy znaczne zapasy amunicji i kilkanaście dział. Stąd wniosek, iż Kassala niebawem będzie silnie ufortyfikowana.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z poczty. Wedle zawiadomienia ces. niem. państwowego urzędu pocztowego zabroniono w Belgji dowozu pocztą szmat, gałganów, noszonej odzieży, używanej bielizny i pościeli.

Z dniem 1 sierpnia br. wejdzie w życie wymiana tj. wpłata i wypłata przekazów pocztowych do wysokości 500 zł. w. a. względnie 1250 franków między c. k. austrjackiemi urzędami pocztowemi a niektóremi urzędami pocztowemi w Serbji w dzienniku rozporządzeń pocztowych i urzędniczych nr 64 z br. poszczególnionemi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan St. Marjanowicz w Świątnikach. Sprostowanie faktyczne jesteśmy gotowi zawsze umieścić, ale na polemikę osób prywatnych miejsca nie mamy. List Szanownego Pana jesteśmy tedy obowiązani zwrócić.

Przyjechali do Krakowa
dnia 2 sierpnia.

Grand Hotel. M. ks. Woroniecki z Poznania. J. Pik z Wiednia. B. Ciechowski z Król. Pol. J. Pruski z Dyblina. St. Drojecki z Lublina. P. Decseny z Pesztu. L. Oraczewski z Warszawy. J. Ustjanowicz ze Lwowa. M. Bargiewicz z Kijowa. W. Stawiński z Warszawy.

Hotel Saski. S. Fery z Wiednia. M. Ekert z Londynu. A. Czajewicz z Warszawy. A. Nowicki z Warszawy. Hr. Miączyńska z Warszawy. Dr T. Pilat ze Lwowa. K. Sadowski z Borocina. W. Frankowski z Gniezna. Dr St. Ustjanowski ze Lwowa. J. Krzyżanowski z Wronki. K. Przyjemski z Poznania. J. Lubecki z Poznania. W. Rakowicz z Wronki. B. Stilo z Jarocina. A. Słomowski z Podola. Dr J. Kramsztyk z Warszawy. St. Wierzbowski z Piotrkowa. St. Zmierzchalski z Bydgoszczy. St. Osuckiewicz z Poznania. T. Głock z Poznania. W. Wojcieshowski z Poznania. L. Glusiński z Poznania. A. Kusinowski z Poznania. R. Müller ze Zgoły. B. Kutznery z Poladowa. I. Strasburgerowa z Granicy. Dr J. Barzycki ze Lwowa. J. Majewski ze Zbietkowa. F. Pasztalski z nad Gopła. J. Pawelecki z Wągrowic. D. Gouter z Rosji.

Hotel Drezdeński. Franciszek Dobrowolski, redaktor z Poznania. J. Lubicki z Sosnowiec. F. Radecki z Krotoszyna. Ks. B. Kłopotowski z Żytomierza. B. Bogucki z Wilejki.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 sierpnia 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	163 75
srebrna „	98 45	Union	264 50
4% złota	122 45	Bankverein	137 50
4% koronowa	97 70	Akcye Länderbank.	262 10
Akcye bank. austr.-w.	1018	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	363 75	„ „ lwowsko-czerniow.	280 —
Londyn	124 55	„ „ połudn.	109 25
Napoleony	9 90	Elbenthal	266 25
Dukaty	5 89	Nordbahn	3205
Marki	61 02	Staatsbahn	354 62
4% Renta węg. kor.	96 —	Alpin	82 60
4% „ „ złota	121 55	Akcye tytoniowe	213 25
Losy prem. węg.	151 50	Ruble	133 62
Losy tureckie	68 10		

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

†

Michał Jan Mądrzykowski
wnuk Michała Mądrząkowskiego.
kapitana wojsk polsk. z r. 1831 i komendanta placu milicji krakowskiej,
Pyrotechnik, członek i chorąży Tow. sokolego,
przeżywszy lat 37, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami. zasnął w Panu dnia 4-go sierpnia 1894 r.

Stroskana matka i bracia zapraszają Krewnych, Przyjaciół na pogrzeb, który się odbędzie w poniedziałek dnia 6-go b. m. o godzinie 4-tej po południu z krypty księży Pijarów, wprost na cmentarz.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odbędzie się we czwartek dnia 9 b. m. o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Kapucynów.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.